

Rosemary Vernon

Nieśmiałość

Przetłóżył Wojciech Kwidziński

Rozdział 1

– Co zamierzasz robić dziś wieczorem, Ronnie? – zapytała Frannie. Przeniosła wzrok z dużego plakatu, który właśnie przypinali do tablicy ogłoszeniowej, na swojego chłopaka. Ronnie wzruszył ramionami. Zauważyła, że drga mu lekko lewy policzek.

– Naprawdę nie wiem – odparł.

Wzięła głęboki oddech i potrząsnęła nerwowo jasnymi włosami. „Już nie mogę tego słuchać, to robi się coraz bardziej nudne. Wciąż te same pytania, te same odpowiedzi. Co tydzień gramy ten sam film. Frannie Bronson i Ronnie Shell w rolach głównych. Stara para nudziarzy. Nie wygląda na to, by coś się miało wreszcie zmienić” – pomyślała wzburzona.

– Posłuchaj, Ronnie. Tydzień w tydzień mówimy ciągle to samo. Powinniśmy nagrać się na płytę i po prostu puszczać co jakiś czas. Nie musielibyśmy się wtedy powtarzać – dodała zgryźliwie.

Zdjął rękę z namalowanego przez siebie plakatu, który zawisał na jednej pinezce.

– O co ci chodzi? – spytał z irytacją w głosie. – Nasze weekendy są wprawdzie podobne do siebie, ale przynajmniej coś robimy, podczas gdy wokół zupełnie nic się nie dzieje.

„To cały on” – pomyślała gniewnie. Rozwichrzone, ciemne włosy chłopca zasłaniały szare oczy, które tak fascynowały Frannie. Ronnie zmienił się w ciągu ostatniego roku. Wyostrzyły mu się rysy twarzy i w ogóle zrobił się bardziej męski. Zauważyła, że wzbudza zachwyt innych dziewcząt, ale udawała, że nic ją to nie obchodzi. „Właściwie to może ma rację – przyznała w duchu, choć nadal była rozdrażniona. – Cóż było złego w zadawaniu co piątek tych samych pytań? Przecież musimy decydować, czy iść do kina, czy na tańce.”

– Właściwie zawsze mamy coś do wyboru – wymamrotał. – Możesz potrzymać z jednej strony? – Wskazał głową na nieprzymocowaną część plakatu. Afisz przedstawiał jasnowłosą parę tańczącą w świetle księżyca. Było to zawiadomienie o imprezie z

okazji zakończenia szkoły. Plakaty Ronniego cieszyły się dużą popularnością w kręgach szkolnych. Frannie podziwiała je bardziej niż inni. Gdy przypinali plakat do tablicy, nieznacznie otarli się o siebie ramionami. Jego dotyk wydał się jej taki ciepły i miękki. Zastanowiła się, czy on też to tak odczuł. Oboje mieli mnóstwo wspólnych zainteresowań. Najbardziej jednak łączyły ich zamiłowania artystyczne. Jak to się stało, że zaczęli z sobą chodzić? Gdyby spytać o to przyjaciółki Frannie, odpowiedziałyby, że to dzięki ich wspaniałemu pomysłowi. Były święcie przekonane, że wszystko, co się potem wydarzyło, było konsekwencją ich genialnego planu. Przecież nie dalej jak rok temu Frannie była tak nieśmiała, że nie zamieniłaby słowa z żadnym chłopcem. Robiła się czerwona jak burak i nie mogła z siebie wydobyć głosu. Czuła, że coś ją zatyka, i miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nie było prawie dnia w szkole, żeby Charlene, Patti i Valerie nie obmyśliły jakiejś sztuczki, by ją ośmielić. Mimo że dziewczyna wciąż protestowała, to jednak robiła postępy. Któregoś dnia Charlene pożyczyła podręcznik do biologii od Petera Careya. Biedna Frannie musiała osobiście oddać książkę, mówiąc, że ją znalazła. Ta scena wypadła chyba najgorzej ze wszystkich. Jediną dobrą stroną tych pomysłów było to, że zaczynała jednak rozmawiać z chłopcami. Potem Frannie była przyjaciółkom bardzo wdzięczna. Udało jej się przełamać paralizującą nieśmiałość. Z Ronniem spotykała się od czternastu miesięcy, a wspólnie spędzane dni stawały się do siebie coraz bardziej podobne. Spontaniczność wyparło przyzwyczajenie. Na początku byli sobie bardzo bliscy, teraz czuła, że coś prysnęło, zerwała się łącząca ich niewidzialna nić, a może tylko jej się tak zdawało? Chyba była dzisiaj po prostu nie w humorze.

„Oto, jak jest teraz między nami – myślała zrezygnowana. – Stoję tutaj z pinezką w zębach i przytrzymuję róg plakatu Ronniego, chociaż jemu ta praca wyraźnie sprawia przyjemność, a mnie nie.”

– O czym myślisz, Ronnie? – zapytała, domyślając się odpowiedzi.

– Myślę, że powinniśmy rozwiesić te plakaty, iść do domu, zjeść obiad i wreszcie wyskoczyć gdzieś wieczorem – rzucił pośpiesznie.

– Zostały nam jeszcze tylko dwa – przypomniała – nie musimy się tak spieszyć.

– Auuu! – chłopak podskoczył gwałtownie. Na wskazującym palcu pojawiła się kropelka krwi.

– Widzisz, co narobiłaś! – powiedział z wyrzutem i zaczął nerwowo ssać ranę. – To dlatego, że nie trzymałaś dobrze.

– Daj, zobaczę. To chyba nic groźnego.

– A co mogłoby być groźnego, przecież to tylko pinezka – odburknął i cofnął rękę.

W milczeniu rozwiesili resztę plakatów. Zastanawiała się, dlaczego doszło do sprzeczki. Niepokoiło ją, że ostatnio zdarzają się one coraz częściej. Gdy umocowali ostatni afisz, Ronnie odwiózł ją do domu. Dopiero przy bramie zaproponował:

– Wpadnę do ciebie około ósmej, okay? Co myślisz o pójściu do kina?

Frannie wiedziała, że wybrał kino, ponieważ nigdy nie miał ochoty na tańce.

– Dobra, świetnie – zgodziła się. Miała ochotę pocałować go na pożegnanie, ale dostrzegła matkę stojącą przy skrzynce na listy.

Rodzice znali już dobrze Ronniego, jednak wciąż czuła się dziwnie, całując go w ich obecności. Pani Bronson trzymała w ręku dużą, białą kopertę.

– Dzień dobry, Ronnie! – krzyknęła radośnie i w momencie gdy wysiadali z samochodu, ruszyła w ich kierunku.

– Dzień dobry, pani Bronson. Są jakieś wieści dla nas? – zapytał z uśmiechem, chowając się w cień przed słońcem.

– Jest coś dla Frannie od cioci Joyce. Ciekawe, co to za wiadomość? – powiedziała, po czym podała córce przesyłkę. Patrzyła wyczekująco. Dwie czerwone spinki podtrzymywały jej gęste, kasztanowe włosy. Ona i Frannie były do siebie bardzo podobne. Miały takie same rysy twarzy, duże błękitne oczy i jasną cerę.

– Chcesz, żebym otworzyła teraz? – zapytała dziewczyna, obracając w rękę kopertę.

– Otwórz – przynaglił Ronnie.

– Jestem strasznie ciekawa – dodała pani Bronson.

Frannie bardzo rzadko otrzymywała listy adresowane na jej nazwisko. Szczególnie od cioci Joyce, młodszej siostry jej matki. Zaczęła głośno czytać:

„Kochana Frannie!

Słyszałam, że w szkole idzie Ci świetnie, no i że masz już chłopca. Jane i Joleen mają się dobrze. Joleen jest jednak bardzo nieśmiała. Dużo przez to traci. Trudno nam wszystkim to zrozumieć, wszyscy przecież, jak wiesz, mamy żywe usposobienia. Piszę ten list, ponieważ chcę Cię do nas zaprosić na dwa letnie miesiące. Mama wspomniała mi, że Twój ojciec weźmie w tym roku urlop, a za rok wujek Mort i ja zamierzamy wyjechać do Europy. Chcieliśmy zaprosić Cię dopiero za rok, by uczcić Twoją maturę, ale teraz, kiedy zmieniliśmy plany, pomyślałam, że może chciałabyś przyjechać już w tym roku. Na pewno wypoczęłabyś tu, a dla nas byłoby prawdziwą frajdą gościć Cię. Jestem pewna, że pamiętasz jeszcze, jak piękne jest Cherry Lake w lecie. Na pewno nie nudziłabyś się. Przemyśl to sobie spokojnie i jak najszybciej daj nam znać o swojej decyzji.

*Zawsze kochająca Cię
Ciocia Joyce”.*

W trakcie czytania listu Frannie zaczęło bić szybciej serce.

– No i co o tym myślisz? – zapytał po chwili ciszy Ronnie.

– Ja... ja naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Muszę się zastanowić. – Zaczęły jej się trząść ręce.

– Jeszcze nigdy nie byłaś sama tak daleko od domu, kochanie, ale chyba kiedyś musi być ten pierwszy raz – powiedziała pani Bronson. Frannie z głosu matki wywnioskowała, że cieszyła się z

tego zaproszenia.

– Chyba już pójdę – burknął chłopak, po czym zawrócił w stronę samochodu, wsiadł i włączył silnik. Pomachały mu na pożegnanie i weszły do domu.

– Chciałabym za rok wyjechać na studia, więc może taki dłuższy wyjazd byłby dobrą próbą rozłąki z domem – zastanawiała się głośno dziewczyna.

– Tak, chyba masz rację – zgodziła się matka.

Myślała o Ronniem. Czy potrafiłaby być bez niego przez całe dwa miesiące? Ale żyła w końcu szesnaście lat, zanim go poznała. Chciała coś zmienić w swoim życiu, przemyśleć wiele spraw. Perspektywa rozłąki dawała taką szansę. Ronnie miał wyjechać na wakacje do San Francisco, więc gdyby i ona wyjechała, nie widzieliby się chyba przez całe lato. Wciąż wahała się, przyjąć to nęcące zaproszenie. Nagle z jej pamięci wynurzył się obraz jeziora Cherry. Wyglądało niczym klejnot pośród sosnowych lasów gór Sierra. Rankami tafla jeziora była gładka i błyszcząca jak szkło i tylko czasami marszczył ją trzepot ptasich skrzydeł. Wokół ciągnęła się piękna, biała plaża, jakże inna od tej z jej rodzinnego miasta, latem zatłoczonej i pełnej rozbrykanej, hałaśliwej dzieciarni. Przypomniała sobie zakochanych, którzy spacerowali leśnymi ścieżkami w świetle księżyca i obdarzali się pocałunkami. Zaczęła wyobrażać sobie, co mogłaby naszkicować: łodzie motorowe, ośnieżone czapy górskich szczytów, ujeżdżanie koni.

– Ach, jakie to wszystko mogłoby być romantyczne. – Ale uzmysłowiła sobie nagle, że przecież nie byłoby z nią Ronniego.

– Myślę, że to jest świetna okazja – stwierdził ojciec po usłyszeniu nowych wieści. – Nie chciałbym się rozstawać z Frannie, ale w tym wypadku jestem za jej wyjazdem.

Frannie wiedziała, kiedy ojciec jest naprawdę zadowolony. Uśmiechał się wtedy tak, że w podbródku pojawiał się malutki dołek. Wiedziała, że ojciec zawsze jest otwarty na nowe pomysły. Na tym właśnie polegał jego zawód. Prowadził miejscową agencję reklamową.

– Frannie, miałaś już chyba jakieś plany na wakacje, prawda? –

zapytała delikatnie matka. – Ale nie rzucasz przecież wszystkiego. To tylko dwa miesiące.

– Tak, wiem, mamó – odparła z przekonaniem.

Obie myślały o załatwionej dla Frannie pracy w sklepie, gdzie pani Bronson była szefową działu zaopatrzenia. Była za to matce bardzo wdzięczna. Wiedziała, jak trudno znaleźć lepsze zajęcie. Większość jej rówieśników pracowała w ulicznych barach. Ze zgrozą myślała o tym, jak cuchnie ubranie po kilku godzinach takiej pracy – wszystko przesiąknięte obrzydliwym zapachem oleju od frytek.

– Może udałoby mi się coś dostać w Cherry Lake, ale nie byłoby to pewnie tak atrakcyjne jak praca u ciebie, w sklepie „Stempla”.

– Masz rację – przyznała matka. – Jak wszędzie, jest tam pełno młodzieży szukającej dobrej pracy, a ofert jest zapewne niewiele.

– Mogę opiekować się dziećmi albo strzyc trawniki. – Zauważyła grymas niezadowolenia na twarzy matki. – Hej, nikt przecież nie mówi, że tak istotnie będzie – dodała szybko.

– To prawda, wszystko jest jeszcze pod wielkim znakiem zapytania.

Podczas obiadu pani Bronson nie odezwała się ani słowem. Natomiast jej mężowi nie zamykały się usta. Cały czas rozwodził się nad tym, jak cudownie Frannie spędzi czas w Cherry Lake, ilu pozna wspaniałych ludzi, ile zobaczy nowych rzeczy. Dziewczyna zaś myślała o tym, co wcześniej zaplanowała z Ronniem: o wycieczkach do muzeów sztuki w Bay Area i w Monta Wo, o konkursie na najlepszy zamek z piasku i o wspólnych chwilach spędzonych na plaży. Czy miała teraz zrezygnować z tego wszystkiego? Najbardziej żałowała, że nie będzie widzieć konkursu budowania zamków z piasku. Dawał jej tyle radości, tym bardziej że od kilku lat jego organizatorem był Ronnie.

Nagle zauważyła zatroskane spojrzenie matki.

– Mamó, nie smuć się, przecież jeszcze nie wyjechałam, na razie to wciąż tylko zaproszenie.

– Wiem, kochanie – uśmiechnęła się. – Myślałam właśnie o

tym, jak szybko wyrosłaś.

Najlepiej będzie, jeśli sama zdecydujesz czy jechać.

Państwo Bronson z dnia na dzień coraz bardziej uświadamiali sobie, że ich kochana córeczka staje się dorosłą kobietą. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że są nazbyt opiekuńczy, ale cieszyła się, że tyle dla nich znaczy.

Zostawiła rodziców samych i poszła do swego pokoju. Po ostatnim remoncie na razie panował w nim nieporządek. Na środku pokoju stała drabina i przesunięte czasowo łóżko, i biurko. Frannie dokładnie obmyśliła rozmieszczenie mebli. Urządzanie pokoju zawsze sprawiało jej wielką frajdę. Tym razem pokój miał – według jej słów – „tonać w błękicie”. Pomyślała, że skończy wszystko przed zakończeniem szkoły. Przebrała się w kremową bluzkę, przeczesała starannie włosy i zrobiła lekki makijaż. Przećwiczyła kilka min przed lustrem i wtedy rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi. „To na pewno Ronnie” – domyśliła się.

Rozdział 2

– Chcesz trochę? – spytał, wyciągając w jej stronę dłoń pełną prazonej kukurydzy. W tym momencie światła zaczęły gasnąć. Dziewczyna od niechcienia sięgnęła po kilka pachnących ziaren. Właściwie nie była głodna – przed samym wyjściem jadła obiad.

Film nie był ciekawy. Oboje niecierpliwie czekali na koniec. Frannie znów zaczęła myśleć o ich związku. W tym wszystkim za dużo było rutyny. Zawsze siadali na tych samych miejscach, po lewej stronie sali. Ten wieczór mógłby być równie dobrze którymkolwiek z tych wszystkich, które wspólnie spędzili w ostatnim roku. To zaczynało być nudne. Po filmie poszli na hamburgera i colę. Ronnie od razu złożył zamówienie, jakby doskonale wiedział, na co Frannie będzie miała ochotę. Kiedy indziej w ogóle nie zwróciłaby na to uwagi, ale nie tego wieczoru.

– Skąd wiesz, że chcę właśnie to? – obruszyła się. – Może dzisiaj mam apetyt na hamburgera bez cebuli?

– Naprawdę? Przecież zawsze jadłaś z cebulą – zdziwił się.

– Jakoś nie byłeś łaskaw spytać mnie o to od zgoła sześciu miesięcy – wyrzuciła z siebie, ale zaraz pożałowała tych słów, widząc zakłopotanie chłopaka. – Ja... ja naprawdę cię przepraszam, – dodała szybko – niech będzie hamburger z cebulą. Sama nie wiem, co mi dzisiaj odbiło.

– Hej, co z tobą, Frannie? Jakoś dziwnie się dzisiaj zachowujesz.

– Ach, nie wiem. Może to ten list od ciotki tak na mnie podziałał – tłumaczyła się niepewna reakcji, jaką w nim wzbudziła wzmianką. – Co sądzisz o propozycji cioci?

– Rozłąka na całe lato to jak wieczność. Poza tym byłabyś tak daleko od domu. Na pewno dłużyłoby się nam obojgu. W każdym razie twoja ciotka powinna była dać znać trochę wcześniej.

– To wszystko jest jeszcze takie niepewne, Ronnie – powiedziała miękko.

– Jesteś dzisiaj pełna niespodzianek – odparł i z apetytem ugryzł potężny kawał hamburgera. – Powiedz mi szczerze, czy

naprawdę chcesz tam jechać? – zapytał.

– Hmm... ja – zaczęła się jąkać zmieszana. Czowała w głowie pustkę. – Myślę poważnie o tym wyjeździe, Ronnie – powiedziała trochę pewniej. – Bardzo chciałbym tam pojechać. A ty nie chciałbyś na moim miejscu? Przecież to taka okazja.

– Jasne, że chciałbym. Właściwie ja przecież też zamierzam jechać do San Francisco.

– Tak, mówiliśmy już o tym wcześniej. Wiem też, jak będzie wyglądało lato tutaj. Na pewno tak samo jak co roku, nic się nie zmieni.

– Nigdy nie jest tak samo. Poza tym masz tu przecież załatwioną świetną pracę. A nasze plany zwiedzania muzeów?

Co miała mu teraz odpowiedzieć? Sama też o tym wszystkim myślała.

– Jeśli faktycznie wyjedziesz, przyślę ci zdjęcia z konkursu zamków – zapewnił.

– Sprawisz mi tym wielką przyjemność. – Delikatnie wsunęła swoją dłoń w jego. Poczowała przyjemne ciepło i uśmiechnęła się. Przez resztę wieczoru rozmawiali już tylko o sztuce. Gdy znaleźli się przed domem, Ronnie delikatnie objął ją i zaczął całować oczy, policzki i usta. Przytuliła się do niego. Pieścił ją coraz namiętniej, a ostatni pocałunek rozwiązał zupełnie wcześniejsze wątpliwości Frannie. Zastanawiała się, jak mogła myśleć, że nie jest już tak romantyczny jak kiedyś.

– To świetna propozycja – wykrzyknęła Charlene, gdy usłyszała od Frannie o zaproszeniu. Charlene była jej najlepszą przyjaciółką.

– Powinnaś naprawdę jechać, Fran, to szansa jedna na tysiąc. Pomyśl tylko o tych wszystkich przystojnych chłopcach, których tam poznasz – dorzuciła z figlarnym uśmiechem Valerie.

– Nie wiem, co masz na myśli, Val – potrząsnęła nerwowo głową. – Wiesz przecież, że Ronnie i ja...

– Och, wiem. Ty i Ronnie jesteście nierozłączni. Czy nie słyszałaś jednak, że takie rozstania bardzo dobrze wpływają na trwałość i siłę uczuć? Wszystko wymaga od czasu do czasu jakiejś

zmiany.

Te słowa ożywiły Frannie. Skąd Charlene mogła to wszystko wiedzieć? Ale ostatniej nocy Ronnie był przecież taki czuły...

– A co na ten wyjazd twoi rodzice? – zapytała Patti, wysoka, ładna brunetka. – Moi starzy na pewno nie posiadaliby się z radości, gdybym miała wyjechać z domu na całe lato.

Dziewczęta wybuchnęły śmiechem.

– Znacie przecież moich rodziców. Gdyby tylko mogli, wsadziliby mnie do kołyski i na dodatek dali jeszcze smoczek. Jeżeli chodzi jednak o ten wyjazd, są bardzo przychylni. Szczególnie ojciec bardzo mnie do tego zachęca.

– Jedź, Frannie, wykorzystaj okazję. Ja bym się nawet nie zastanawiała. Mam rację, dziewczyny? – Spojrzała pytająco na Patti i Val. Obie entuzjastycznie przytaknęły.

– Mam ogromną ochotę pojechać, tylko... – Zamyśliła się na moment.

– Więc jedź, nie zastanawiaj się! – rzuciły chórem dziewczęta. Mała Frances Bronson miała wreszcie wyruszyć w daleką podróż. W dodatku byłaby bez rodziców. Kto rok temu mógłby o tym pomyśleć? Wtedy bała się nawet własnego cienia. Jak bardzo zmieniła się od tego czasu.

Charlene siedziała po turecku na środku pokoju. Dywan pokryty był celofanową osłoną.

– Więc wszystko już jest jasne. Musimy ustalić, w co się ubierzemy na szkolną zabawę.

Frannie podziwiała Charlene szczególnie za to, że we wszystkim była taka wytrwała. Gdyby nie ona, starannie obmyślony plan na pewno by się nie powiódł.

Charlene, Patti i Val, przeglądając czasopisma z modą, rozmawiały o strojach. Frannie nie była tym zainteresowana. Przeniosła się myślami do Cherry Lake. .

– A w co ty się ubierzesz, Fran? – zapytała Val. Wszystkie wiedziały, że miała dryg do szycia, i w dodatku świetne pomysły.

– Nie wiem, jeszcze o tym nie myślałam – odpowiedziała.

– Ty? Ty jeszcze nie wiesz, w co się ubierzesz? Nie wpuszczaj

nas w maliny, Frannie. Chyba jednak musi być z tobą coś nie tak – rzuciła Charlene.

Dziewczyna pobieżnie przerzuciła kilka stron magazynu, ale nie znalazła nic odpowiedniego dla siebie.

– Miałam kiedyś przygotowany wzór letniego stroju, ale pokażę wam go później – odparła zamyślona.

Dziewczęta zbierały się do wyjścia. Rozwiązały już problem ubioru. Frannie i Val chciały coś uszyć, natomiast Patti i Charlene postanowiły, że kupią gotowe stroje. Nie mogły się doczekać, kiedy dopadną sklepu z ciuchami. Frannie zastanawiała się, jak wytłumaczyć Ronniemu decyzję o wyjeździe.

Rozdział 3

Przez następne trzy tygodnie Frannie nieustannie myślała o Cherry Lake. Jej wcześniejsze przypuszczenia potwierdziły się. Ronnie nie był zbyt entuzjastycznie ustosunkowany do wyjazdu. Wiedziała, że czasami nie potrafił powiedzieć jej szczerze, co mu leży na sercu. Teraz też próbował ukryć swoje myśli.

Na wieczorze promocyjnym Frannie usiadła z rodzicami Ronniego przy drzwiach wejściowych. Siedzenia były ustawione wokół sceny na kształt podkowy. Patrzyła teraz, jak Ronald Christopher Shell otrzymuje upragniony dyplom. Przepęłniało ją uczucie dumy. Gdy wręczano mu honorową nagrodę Departamentu Sztuki w formie dyplomu, był taki przystojny w swej długiej, czarnej todze, że dziewczynie aż zaschło w gardle. Impreza odbywała się w sali bankietowej. Na stole czekały już smażone ryby i sałatki warzywne. Rozległy się dźwięki łagodnej muzyki zapraszającej do tańca.

Ronnie niechętnie tańczył. Robił to głównie dla Frannie, wiedząc, że ona za tym wprost przepada. Ponieważ była to specjalna okazja, państwo Bronson pozwolili córce bawić się dłużej. Następnego dnia, w czasie podróży do Cherry Lake, będzie mogła odespać noc.

Wczesnym rankiem Ronnie pojawił się przy drzwiach wejściowych. Był niewyspany po nocnej zabawie. Próbował się uśmiechnąć, ale w rzeczywistości twarz wykrzywił mu dziwny grymas.

– To chyba już nasze pożegnanie – powiedział zasmucony.

– Będę z powrotem już za dwa miesiące – zażartowała, w nadziei że to rozładuje napiętą atmosferę.

– Będę za tobą tęsknił, Fran. – Spuścił wzrok, by nie zdradzić wzruszenia. – Mieliśmy tyle planów, ale trudno, plany też się czasami zmieniają.

– Czasami – powtórzyła. Czowała się trochę winna. Lekki powiew wiatru uniósł kilka klonowych liści. Dwa z nich zatrzymały się na

włosach chłopca.

– Musisz mnie zrozumieć, Ronnie, ja naprawdę chcę wyjechać, to dla mnie ważne. – Patrzyła błagalnie.

– Tak, wiem, ale chyba o mnie nie zapomnisz, co? – dodał, zrywając z drzewa liść, jakby nie wiedział, co zrobić z rękoma. Uśmiechnęła się.

– Wyślę ci na pocieszenie kilka moich szkiców, dobrze?

Wyobraziła sobie piękne pejzaże, które może będzie mogła uwiecznić. Na pewno spodobają się Ronniemu.

– Nie pójde sam do tych wszystkich muzeów, które planowaliśmy zwiedzić. Mogą na nas poczekać – stwierdził.

– Fajnie, jednak najbardziej żal mi będzie tego twojego konkursu – odparła i natychmiast uświadomiła sobie, jak to głupio zabrzmiało. – No i, oczywiście, przede wszystkim ciebie – poprawiła się szybko.

Ronnie oparł się o pień drzewa, przyciągnął dziewczynę do siebie i gorąco pocałował. Przesunął delikatnie ustami po policzku, zaczął całować powieki i czoło. Czuła jego ciepły oddech na twarzy. Przez chwilę gotowa była zrezygnować z wyjazdu, ale przywołanie w pamięci widoków Cherry Lake usunęło jej rozterki.

Potem nie mogła się sobie nadziwić, że tak łatwo powiedziała Ronniemu „do widzenia”.

– To już niedaleko – odezwał się pan Bronson.

Jechali samochodem w kierunku Cherry Lake. Frannie z zachwytem patrzyła na ścianę zielonych sosen po obu stronach drogi. Zarysy wierzchołków drzew zlewały się z niebem.

Pomyślała, że byłby to bardzo ciekawy obraz. Im dalej jechali, tym droga stawała się bardziej kręta, a skały pojawiające się coraz częściej w okolicy nadawały jej surowy wygląd. Bardzo gęsta trawa z daleka do złudzenia przypominała puszysty, zielony dywan.

Cieszyła się, że trwająca prawie cztery godziny podróż dobiega końca. Po drodze mijali rozsiane wśród sosen dolinki. Gdzieś tam pojawiały się już pierwsze zabudowania. Zbliżali

się do celu. Przed ich oczami wyłonił się znajomy, wysoki dom z czerwonej cegły. Do głównego wejścia prowadziła wąska ścieżka porośnięta po obu stronach różowo-fioletowymi kwiatami. Na środku trawnika, przed domem stała malutka fontanna z białego marmuru. Ciocia Joyce wybiegła im na powitanie. Nic się nie zmieniła od czasu, gdy Frannie ostatni raz ją widziała. Była wciąż bardzo żywą, drobną osobką z krótko ostrzyżoną, czarną czuprynką. W uszach miała, te same co dawniej złote kolczyki, a na szyi duży bursztynowy wisiołek, który sprawiał, że wydawała się jeszcze drobniejsza.

Dostrzegając z daleka siedzącą w samochodzie siostrzenicę, przyspieszyła kroku.

– Och, Frannie, pamiętam cię jako małą, nieśmiałą dziewczynkę, a tu proszę, stoi przede mną duża pannica. No, no, jak ten czas leci, – Pokręciła z niedowierzaniem głową.

Na powitanie wyszedł również wuj. Jego charakterystyczny głos od razu wpadł jej w ucho. Wuj Mort był dość niskim, krępy męczyzną, który nieustannie mrugał malutkimi oczami. Jak sięgała pamięcią, zawsze miał głowę pełną niesamowitych pomysłów i robił wszystkim kawały. Na przykład nabierał znajomych, że chce sprzedać swoją posiadłość. I tym razem nie przepuścił okazji.

– Zapewne podoba wam się okolica – zagaił. – Może myślicie o kupnie tutaj domu? Co powiedzielibyście na taki jak mój? Od was wezmę po znajomości niedużo, powiedzmy osiemdziesiąt tysięcy. – Bronson zaczął się gwałtownie wzbraniać. Wtedy Mort Windham wybuchnął śmiechem i wszyscy poszli za jego przykładem.

– Chodź, Frannie, przywitasz się z dziewczętami – zaproponowała ciotka, po czym poprowadziła ją przez werandę do ogrodu, gdzie dwie kuzynki grały w piłkę.

– Hej, Jane, chodź, zobacz, kto do nas przyjechał! – zawołała.

Jane szybko odwróciła się w ich stronę.

– Frannie! – wykrzyknęła z zachwytem i długimi susami pobiegła przez trawnik w ich kierunku.

– Cześć, Jane. – Ucałowały się serdecznie. – O rany, ale ty wyrosłaś.

– Mam już trzynaście lat – odpowiedziała z dumą dziewczynka. Frannie uśmiechnęła się, przypominając sobie siebie, kiedy była w jej wieku. Nagle podbiegła druga z córek ciotki Joyce. Wyciągnęły do siebie ręce.

– Cześć, Joleen – Uśmiechnęły się szeroko. Joleen była bardzo wysoką brunetką, miała proste, długie włosy opadające na ramiona, a pod ciemnymi brwiami widniała para najpiękniejszych zielonych oczu, jakie Frannie kiedykolwiek widziała. „Mało brakowało, abym jej nie poznała” – pomyślała.

– Cześć – odpowiedziała cichutko.

Frannie była zaskoczona. Nie pamiętała jej takiej. Szybko zreflektowała się, że przecież jeszcze do niedawna ona sama nie mogła opanować ogarniającej ją nieśmiałości.

– Joleen ukończyła szesnaście lat – oznajmiła dumnie pani Windham.

Frannie odniosła wrażenie, że Joleen rumieniła się, gdy była o niej mowa. Przyglądała się tak różnym od siebie kuzynkom. Jane, podobnie jak jej rodzice, była bystra, żywa i w ogóle czarująca. Joleen natomiast stanowiła jej przeciwieństwo. Urodą wprawdzie nie ustępowała siostrze, a nawet ją przewyższała, ale od razu rzucała się w oczy jej nieśmiałość.

– Myślę, że teraz będziemy poznawać się jakby na nowo. Nie widziałyśmy się kupę czasu, dwa lata – zagadała Frannie – ale za to mamy przed sobą całe lato – zakończyła.

Nagle do rozmowy włączyła się Jane.

– Jestem, co prawda, młodsza od Jo, ale już za rok będę w drużynie dziewcząt kibicującej chłopcom na meczach. Wszyscy mówią, że mam do tego duże zdolności ze względu na donośny głos i silne płuca – zachichotała.

– Nie wątpię w to – przyznała Frannie.

– A ty, Jo, będziesz za rok już w drugiej klasie? – zapytała.

– W pierwszej – poprawiła spokojnie i natychmiast lekko poczerwieniała na twarzy. Zapanowała cisza, którą przerwała pani

Windham.

– Może byście oprowadziły swego gościa po domu? Jestem pewna, że chciałyby zobaczyć pokój.

W domu dominowały kolory pomarańczowy i żółty. Ciocia Windham zawsze je uwielbiała. Prawie całą podłogę pokrywała pomarańczowa wykładzina, tylko w kuchni żółta. Dziewczynę zaskoczył gust ciotki Joyce. Tak bardzo różnił się od upodobań jej matki, a przecież były siostrami.

– To jest pokój Jane – wyjaśniła Joleen. Jest oczywiście żółty, jak większość w tym domu – dodała z lekkim przekąsem. Podeszła do okna i rozsunęła zwiewne, żółte zasłony.

Dziewczęta spojrzały na siebie i na zasłony. Wybuchnęły śmiechem.

– Hej, z czego się śmiejesz? – spytała podejrzliwie Jane.

– Mama nas dosłownie osaczyła tym kolorem – wyjaśniła Joleen.

– Ja nie przykładałam do tego ręki – dodała Jane. – Nie mam naprawdę nic przeciwko żółtemu, ale gdybym miała coś tutaj do powiedzenia, to... urządziłabym go na różowo – dokończyła szybko.

– Będziesz mieszkać w moim pokoju – powiedziała nieśmiało starsza z sióstr, po czym otworzyła kolejne drzwi. Ich oczom ukazał się przytulny pokój, ku ogromnemu zaskoczeniu Frannie, koloni niebieskiego. Błękitne zasłony harmonizowały z narzutami na łóżkach. Kredens zdobiły rodzinne fotografie, na ścianie wisiało duże, okrągłe lustro w staromodnej oprawie. W rogu stał mały wiklinowy fotelik.

– Tutaj będziesz spała – wskazała łóżko.

– Świetnie – odparła z zachwytem Frannie. Rozejrzała się ciekawie po pokoju. Był inny od reszty.

– Bardzo mi się tutaj podoba – oznajmiła.

Wyglądało na to, że Jo trochę się już ośmieliła.

– Jak to dobrze, że nie jest tak żółto – stwierdziła, po czym spojrzały na siebie znacząco i roześmiały się.

Frannie czuła, że są sobie bliskie, że zadzierzgnęła się między

nimi jakaś więź. Kiedyś była tak podobna do Jo. Ale to było dawno temu.

Rozdział 4

– Chodziłem dzisiaj po mieście i przy okazji wstąpiłem do sklepu Prestonów. Mają tam różne przybory malarskie. Spotkałem Teda Prestona, gdy już wychodził. Wspomniałem mu o tobie, Frannie, o twoich zainteresowaniach, no i że w ogóle jesteś artystką. Bardzo chciałby cię poznać – oznajmił przy obiedzie pan Windham.

„Może mogłabym tam znaleźć pracę” – pomyślała szybko Frannie.

– Wuju Mort, przydałoby mi się trochę własnych pieniędzy, czy byłaby możliwość podjęcia pracy u tego pana Prestona? – zapytała.

– Zobaczą, może uda mi się to załatwić – odrzekł Windham. Jo albo ja podrzucimy cię tam jutro, co ty na to, Jo? Znajdziesz trochę czasu dla Frannie?

– Jasne, tato – rzekła cichutko znad talerza, po czym sięgnęła po kurczaka z różną i sałatkę.

– Joleen ma dwie przyjaciółki, może chciałabyś je poznać? To Karen i Daria – zaproponowała pani Windham, uśmiechając się przy tym.

– Uprzedzam, bardzo zarozumiałe – powiedziała wyniośle Jane.

– Wcale nie – zaprzeczyła Joleen. Dziewczęta zaczęły się kłócić. Uspokoila je dopiero matka.

– To wszystko nieprawda, co powiedziała Jane – rzekła głośno Joleen. Była bardzo zaczerwieniona na twarzy i podekscytowana.

– Och, Jo, Jane ma trochę racji – przerwała jej pani Windham. – Twój ojciec i ja też to zauważyliśmy. Daria zachowuje się jak dziecko. Poza tym ubiera się nieco dziwnie i jest bardzo porywcza – dodała, biorąc przy tym głęboki oddech. Frannie zastanawiała się, co też mógł on oznaczać. Postanowiła stanąć w obronie kuzynki.

– Moje przyjaciółki też innym wydają się dziwne. – Chciała załagodzić trochę tę sprzeczkę, by biedna Joleen mogła się

wreszcie uspokoić. Zaczęła odpowiadać o Charlene, Patti i Val.

Po posiłku i obejrzeniu wieczornego filmu rozeszli się do swoich pokoi. Rodzice Frannie mieli następnego dnia rano wyjechać do domu. Joleen, która do końca kolacji siedziała zamyślona, gdy tylko zostały same, spytała: – Czy masz jakiegoś chłopaka?

– Tak, nazywa się Ronnie Shell. – Frannie z przyjemnością wsunęła się pod kołdrę.

– Powiedz mi coś o nim, na przykład, jak wygląda.

– Jak tu opisać Ronniego... Jest miły, ale bardzo nieśmiały, zresztą tak jak i ja. Zapowiada się na świetnego artystę – podkreśliła z dumą.

– Jak długo jesteście razem? – zapytała nieśmiało kuzynka.

– Od świąt Bożego Narodzenia, ale, tak naprawdę, jesteśmy razem już od czternastu miesięcy.

– Jak go poznałaś?

– Chodziliśmy razem na zajęcia plastyczne. Jest starszy ode mnie o rok i teraz dostał już dyplom. Najprawdopodobniej nigdy byśmy się nie zaprzyjaźnili, gdyby nie realizacja pewnego planu.

– Opowiedz coś o tym – poprosiła Joleen, coraz bardziej zaciekawiona.

– Wiesz, kiedyś byłam bardzo nieśmiała, nie miałam nawet odwagi powiedzieć „cześć” koledze z klasy. Moje przyjaciółki postanowiły to zmienić. Miały naprawdę niesamowite pomysły. Frannie opowiedziała o kilku z nich: o ustalanych wcześniej rozmowach, randkach, tańcach w Halloween i wygranym konkursie na najlepszy strój balowy. Jo słuchała wyraźnie zafascynowana.

– Nie mogę wprost uwierzyć. To wszystko wydaje się nieprawdopodobne i zarazem takie proste. – Kiwała z niedowierzaniem głową. – Uważam, Frannie, że jesteś taka ładna i miła, iż chyba nie był ci potrzebny jakiś specjalny plan do tego wszystkiego.

– Później okazało się, że Ronnie jest jeszcze bardziej nieśmiały ode mnie. Niewiele się znaliśmy i wciąż nie wiedziałam, co on

naprawdę do mnie czuje, nie byłam nawet pewna, czy mnie choć trochę lubi. Pomyślałam, że warto jednak wykorzystać okazję i poznać się trochę bliżej.

– Moje przyjaciółki chyba nigdy nie zrobiłyby dla mnie czegoś takiego.

– Charlene i ja zaprzyjaźniłyśmy się dosłownie w ciągu jednego dnia – dodała Frannie.

– Jak to – w ciągu jednego dnia? – spytała Joleen.

– Pewnego razu w szkole zauważyłam, że Charlene strasznie płacze. Okazało się, że jej rodzice właśnie wzięli rozwód. Zaczęłyśmy rozmawiać i stałyśmy się sobie bardzo bliskie.

– To nie było zaplanowane, stało się ot, tak.

– Frannie zauważyła nagle tęskny wzrok kuzynki.

– A ty masz jakiegoś chłopaka?

– Nie... Właściwie to tak, ale on nawet nie wie o moim istnieniu. Widzisz, Fran, ja też jestem bardzo nieśmiała, jeśli chodzi o chłopców.

– Zaczerwieniła się. – On jest bardzo znany w szkole. Strasznie mi się podoba. Chyba jednak nie mam u niego żadnych szans – stwierdziła z rezygnacją w głosie.

– Każdy ma jakieś szanse – odparła z przekonaniem Frannie – a szczególnie ktoś taki jak ty, Jo. Jesteś przecież ładna, inteligentna, miła... Na pewno niejedna osoba już ci to mówiła. – W tym momencie przypomniała sobie rozmowę z Charlene i wpadł jej do głowy pewien pomysł. – Hej, Jo! Przecież w twoim przypadku możemy obmyślić podobny plan. – Zerwała się podekscytowana. – Nie wiem jednak, czy poradzę sobie sama. Jaka szkoda, że nie ma tutaj z nami Charlene.

– Nie, to i tak na nic się nie zda. Peter ma już dziewczynę, i to bardzo ładną. Pokażę ci ją, to sama ocenisz. Nazywa się Sandi Sloan. Frannie westchnęła głęboko.

– Jeżeli rzeczywiście chodzą z sobą, byłoby to duże utrudnienie. – Posłuchaj Jo, uroda to jeszcze nie wszystko, chociaż na pewno ma duże znaczenie – dodała po chwili. – W każdym razie ty też jesteś bardzo ładna. Masz piękne włosy, a twoje oczy

są naprawdę fantastyczne. Mogłabym ci pomóc oszołomić każdego. Zobaczysz, nauczę cię rozmawiać z chłopcami.

– Chyba jednak sobie nie poradzę – jęknęła Joleen, odwracając głowę.

– Słuchaj, jeżeli udało się to mnie, może się udać każdemu.

Jo cały czas wahała się. Jeszcze nie była do końca przekonana. Frannie sięgnęła po drżącą z przejęcia dłoń kuzynki i rzekła powoli:

– Jo, chłopcy są przede wszystkim ludźmi i tak trzeba na nich patrzeć. Nie różnią się przecież tak bardzo od nas. – Przerwała na moment i zamyśliła się.

– Będziemy miały dużo pracy. Najpierw opowiesz mi o wszystkim, co się tutaj dzieje. Potem zaczniesz rozmawiać z jakimś wybranym przez nas chłopcem. Wcale nie musisz dużo mówić. Na początek wystarczy zwykłe „cześć” albo „przepraszam cię”. Zobaczysz, jakie to łatwe.

Joleen zrobiła kwaśną minę.

– Wiem, że to trochę głupio brzmi, ale, wierz mi, naprawdę pomaga – dodała Frannie uśmiechając się. – Jestem tego żywym dowodem.

Rozdział 5

Rankiem poczuła się trochę przygnębiona wyjazdem rodziców. Próbowwała ukryć swój nastrój przed kuzynkami. Matka zdążyła jej jeszcze przekazać, aby brała witaminy, dobrze się odżywiała, chodziła spać o przyzwoitej porze i nie przeziębiła się. Po chwili samochód zniknął z pola widzenia. Nie będzie ich widziała przez całe lato. Poczuła, jak, wbrew jej woli, po policzkach spływają łzy.

– Wiesz, pierwszy raz jestem tak daleko od domu i bez rodziców – zwierzyła się Joleen. – Może to głupie, ale będę chyba za nimi bardzo tęskniła. Roześmiały się. Potem pojechały do miasta. Jak wcześniej ustaliły, udały się do sklepu Prestonów. Wstąpiły jeszcze przy okazji do magazynu z konfekcją. Joleen zamierzała kupić sobie strój kąpielowy. Frannie poczuła się na tyle zrelaksowana w przyjemnym wnętrzu, iż zaczęła w myślach szkicować plan działania dla kuzynki, która właśnie wzięła z półek kilka rzeczy i weszła do przymierzalni.

– Jeżeli chcesz, by Peter zwrócił na ciebie uwagę, musisz powiedzieć mi o nim coś więcej. Bez tego ani rusz. Moje przyjaciółki doprowadziły do tego, że zaczęło się mną interesować kilku chłopców naraz. Możemy zastosować tę samą taktykę. Jeżeli zauważą cię inni, zauważy też Peter. Joleen skomentowała to wymuszonym uśmiechem, ale rzuciła od niechcenia:

– Peter jest wysoki, ma ciemne, kręcone włosy i ciemne oczy. Nie wiem, co teraz robi, jego ojciec ma wypożyczalnię łódek nad jeziorem i sklep. Tu niedaleko jest klub, gdzie co piątek odbywa się potańcówka. Czasami wyświetlają tam również filmy. Wiem, że kilka razy byli tam z Sandi.

– Czy to wszystko, co o nich wiesz? To, że oboje byli gdzieś parę razy, jeszcze nic nie znaczy. Jaka jest ta Sandi?

– Ja jej właściwie nie znam, ale Daria uważa ją za dziewczynę, która ma o sobie bardzo wysokie mniemanie.

– Nie możemy być tego zupełnie pewne, dopóki bliżej jej nie poznamy. Powiedz mi coś jeszcze o niej.

– Jeździ na nartach wodnych. Zwykle spotykają się całą paczką na plaży, potem przeważnie gdzieś wyruszają. Ale nie mam pojęcia dokąd.

– Więc będziemy musiały się tego dowiedzieć. Najpierw zbadamy dokładnie rozkład dni Petera. Spróbujemy to ustalić już dzisiaj, zgoda? Przede wszystkim musimy dowiedzieć się, gdzie on zazwyczaj przebywa. Potem coś dalej wymyślimy. – Uwagę Frannie zwróciło bikini, które właśnie przymierzała Joleen. Leżało na niej jak ulał.

– Wyglądasz rewelacyjnie, przyciągniesz uwagę chłopców bardziej, niż ci się wydaje.

– Tak, już to widzę, jak się o mnie biją po szkole – wyszeptała Joleen. – Naprawdę myślisz, że ładnie mi w tym?

– Chyba jednak musisz usłyszeć to od innych, może wtedy uwierzysz – westchnęła Frannie. Potem doradziła kuzynce kupno dużego ręcznika frotte z wizerunkiem wielkiego, zielonego kota. Wyglądał dość zabawnie i rzucał się w oczy.

– Będę z nim dziwnie wyglądała – broniła się Jo.

– Zapewniam cię, że nie masz racji. Taki ręcznik wskazuje na duże poczucie humoru i zwraca uwagę.

– Zobaczysz, że zrobię z siebie pośmiewisko!

– Jeszcze sama siebie zadziwisz – przekonywała Frannie.

Przedsięwzięcie wydawało jej się coraz bardziej ekscytujące. Dopiero teraz zaczęła rozumieć, czemu to wszystko tak absorbowoła Charlene.

Po zrobieniu zakupów Frannie zaproponowała, by pojechały do sklepu, którego właścicielem był ojciec Petera. Jo, aczkolwiek niechętnie, ale zgodziła się. Zaparkowały wóz w pobliżu i Frannie podeszła do szyby wystawowej. W środku, między sprzętem wędkarskim i innymi drobiazgami w rodzaju pamiątkowych latarenek i stauców, zauważyła krzątającego się chłopca o kręconych włosach i oliwkowych oczach. Pomagał obsługiwać klientów. Odpowiadał opisowi Joleen.

Dziewczęta pojechały do domu na obiad i zdecydowały, że po południu pójdą na plażę.

Po obiedzie Jo pokazała kuzynce swoją kolekcję znaczków. Przyznała się, że interesuje ją także geografia i że chce w przyszłości zostać kartografem.

– Jesteś jedyną ze znanych mi dziewczyn, która interesuje się takimi rzeczami – stwierdziła zaskoczona Frannie.

Potem pomogła zrobić Joleen makijaż.

– Ludzie powinni zauważyć twoje oczy – tłumaczyła. – Pamiętaj, że one są jak zwierciadło. Powinny więc być podkreślone. Teraz włosy. Masz taką małą twarzyczkę, a one ją jeszcze częściowo zasłaniają. Czy nie myślałaś o tym, żeby je trochę skrócić?

– Naprawdę nie wiem. Tak się już przyzwyczaiłam do tej fryzury. Nie myślałam o tym.

– Już najwyższy czas, byś pomyślała. Gdybyś je podcięła trochę, kilka centymetrów, wyglądałabyś zdecydowanie lepiej, naprawdę.

Jo uśmiechnęła się.

– Zgoda, w końcu kilka centymetrów to wcale nie tak dużo.

Po tych upiększających zabiegach dziewczęta poszły na plażę. Otaczała całe jezioro i nie sposób było ogarnąć ją wzrokiem. Po prawej stronie kąpieliska stał duży hangar, z którego teraz grupa opalonych na brąz nastolatków taszczyła w stronę wody dużą motorówkę. Z pobliskiego mola kilku chłopców łowiło ryby. Nieco dalej, w cieniu sosnowych drzew, leżakowali starsi, a wokół małej wieżyczki ratownika bawiły się jakieś dzieci. Frannie domyśliła się, że było to miejsce spotkań okolicznej młodzieży.

– Spójrz, to Jim Wiseman – wyszeptała Jo, wskazując dyskretnie na ratownika. – W zeszłym roku uratował dwie tonące osoby. Od tego czasu ludzie uważają go za miejscowego bohatera.

– Naprawdę? – Frannie spojrzała z zainteresowaniem na smukłego blondyna. – Wiesz, jeszcze nigdy nie miałam okazji poznać prawdziwego bohatera.

Przechodziły właśnie obok hałaśliwej grupki młodzieży. Joleen była bardzo zmieszana. Spuściła oczy i, zamiast po piasku, szła po kamieniach.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała z troską Frannie.

– Mam lekką tremę – przyznała Joleen.

– Nie przejmuj się. To jest świetna okazja, żeby się wreszcie pokazać.

– Frannie, ja nie znam nikogo z tego towarzystwa.

– Tym bardziej, może będziesz miała okazję kogoś poznać. Na pewno będą ciekawi, co to za nowa twarz.

– I tak nikt nas nie zauważy – odpowiedziała jeszcze bardziej spanikowana Jo i cofnęła się niepewnie. – Ja wracam.

Po dłuższej chwili dała się jednak przekonać.

Nagle zauważyły idącą w kierunku grupki zgrabną i ślicznie opaloną blondynkę niosącą kanapki. Frannie pomyślała, że opalenizna jest właśnie tym, czego brakuje Joleen. Blondynka została owacyjnie przywitana przez nastolatków. Frannie usłyszała, że wołają na nią Sandi. Zastanawiała się, czy to ta sama Sandi, o której mówiła Joleen.

Przeszły obok nich nie zauważone. Przy brzegu czekało kilka zakotwiczonych łodzi.

– Spójrz, tutaj mój ojciec trzyma łódź – wyjaśniła Joleen. – To ta biała, z napisem „Bunny May”. Moja mama tak ją nazwała, a teraz ciągle dokucza ojcu, mówiąc, że takie przywileje miał kiedyś jej chłopak. Ojciec odgryza się, nazywając tak hodowaną przez siebie złotą rybkę. O, spójrz, ta blondynka to właśnie Sandi Sloan.

W tej chwili do grupy młodzieży podszedł jakiś chłopak.

– To Peter! – wyszeptała zdenerwowana Joleen.

– Uspokój się, moja droga. Przejdziemy koło nich jeszcze raz. I tak nikt niczego się nie domyśli. Czy kiedykolwiek wcześniej rozmawiałaś z Peterem?

– Tak, ale tylko raz. Było to na lekcji hiszpańskiego. Spytałam go wtedy o znaczenie kilku słów i o mało nie zemdlałam – przyznała. Krok po kroku zbliżały się do grupki.

– Jo, czy masz jeszcze kajak, na którym tu pływałam? – zapytała.

– Tak, mamy go jeszcze – wyjąkała dziewczyna. – Możemy

wypłynąć, jeżeli chcesz, ale uprzedzam, że nie wiosłuję zbyt dobrze. Frannie zauważyła przyspieszony oddech kuzynki.

– Rozluźnij się. – Dla dodania otuchy uściśnęła ją dyskretnie za rękę. Peter tymczasem rozłożył na piasku ręcznik i położył się wygodnie. Miał na sobie ładne, jasnoczerwone kąpielówki. Gdy przechodziły obok niego, Frannie przysunęła się do Jo, dyskretnie wyciągnęła coś z jej plażowej torby i upuściła. Joleen zauważyła jednak ten manewr.

„Chyba nie wróci po to” – pomyślała gorączkowo Frannie, widząc, że dziewczyna pobladła na twarzy. Lekko szturchnęła ją łokciem. Modliła się w duchu, żeby nie zrobiła czegoś niewłaściwego.

„A może to nie w porządku wypróbować te sztuczki na Jo, ale...” Nagle usłyszały za plecami głos:

– Przepraszam...

Joleen odwróciła się pierwsza. Na jej twarz powróciły kolory. Peter uśmiechnął się do niej i podał uprzejmym gestem olejek do opalania, który opuściła Frannie.

Dziewczyna rozpromieniła się w uśmiechu.

– To chyba wypadło z twojej torby – powiedział chłopak.

– Tak, to moje – potwierdziła, prześlicznie się przy tym rumieniąc. – Dziękuję bardzo.

– Ależ proszę. – Ponownie uśmiech zagościł na jego twarzy.

Frannie była w siódmym niebie. Jo zachowywała się najzupełniej naturalnie. Kątem oka dostrzegła, że Sandi Sloan nachmurzyła się.

– To na razie – wymamrotał Peter.

– Na razie – powtórzyła Joleen, po czym dogoniła drepczącą jak gdyby nigdy nic Frannie.

Rozdział 6

– Wprost nie mogę w to uwierzyć! – wykrzyknęła Joleen.

– Widzisz, mówiłam, że musi cię zauważyć – powiedziała Frannie. Wolała nie myśleć, jak fatalnie mogła wypaść ta scena.

– A wszystko dzięki tobie. Sama na pewno nie wpadłabym na ten pomysł, a jeżeli nawet przyszedłby mi do głowy, nie odważyłabym się tego zrobić – przyznała Jo.

– Nie wiadomo. W każdym razie nie możemy liczyć tylko na opuszczanie rzeczy na ziemię. Byłoby to zbyt proste.

Gdy tak spacerowały wzdłuż brzegu, Frannie zwróciła uwagę na zgromadzoną przy pobliskim barze grupkę chłopców. „To byłaby świetna okazja do rozmowy dla Joleen” – pomyślała.

Usiadły wygodnie na plaży, tak że nogi miały prawie w wodzie.

– Sporządzimy teraz listę tego, co mamy zrobić – zarządziła Frannie. – Czy ktoś wie o tym, że kolekcjonujesz znaczki? – spytała.

– Tak, Daria – wyjaśniła Jo.

– Mam na myśli chłopców.

– Nie, nikomu o tym nie mówiłam – odparła. – Ale nie jest to, jak wiesz, hobby dla dziewczyny, nie ma co się tym afiszować. Niektórzy mogliby nie rozumieć. Co ty tutaj wypisujesz, Frannie? – spytała zaciekawiona. – Co ma znaczyć ten plan: poniedziałek, wtorek, środa? Nic z tego nie rozumiem.

– To jest nasz plan działania. Czy wiesz może, jak się łowi ryby? – zapytała.

– Nie, nie wiem, ale wyjaśnij mi najpierw, co to za plan.

– Zapijemy tu wszystko, co będziemy robiły w najbliższym czasie. Wracając do ryb, to nauczył mnie łowić nie kto inny, tylko Ronnie. Bardzo bym chciała, żebyś poszła do sklepu wędkarskiego i kupiła jakąś przynętę. Sprzedawca w sklepie na pewno wyjaśni ci wszystko, czego nie będziesz wiedziała. W środę zatem wybierzemy się na ryby, a w czwartek popływamy kajakiem. W piątek zobaczymy jeszcze, co będziemy robić, a w sobotę stawiasz hamburgery w barze. Upewnijmy się jednak

wcześniej, czy będą sprzedawać chłopcy. To ważne.

– To wszystko brzmi strasznie – jęknęła Joleen. – Nie mogę zrobić żadnej z tych rzeczy.

– Oczywiście, że możesz i zrobisz wszystkie. Pamiętaj koniecznie o dzisiejszym zadaniu. Aha, czy będziemy mogli popływać łódką twego ojca w niedzielę?

– Muszę go najpierw zapytać.

– Będziemy udawać, że nie możemy uruchomić silnika, a ty poprosisz jakiegoś chłopaka o pomoc. Może się nie uda, ale co nam w końcu szkodzi spróbować.

Frannie przejrzała jeszcze raz swoje notatki.

– Aha, zapomniałam jeszcze o tym, że w piątek wieczorem idziemy na tańce – dodała niewinnie.

– Nie – zaprotestowała Jo – ja przecież nie umiem tańczyć.

– Nie przejmuj się, nauczysz się bardzo szybko.

– Hej, czy to nie jest przypadkiem Joleen? – Za plecami dziewcząt rozległ się jakiś głos. Jo odwróciła się zalękniona.

– Cześć, Daria – powiedziała nieśmiało.

– Cześć, Karen – po czym przedstawiła koleżankom kuzynkę.

Daria miała krótko ostrzyżone włosy i surowe rysy twarzy. Jej zimne, szare oczy wnikliwie badały Frannie, która nigdy nie miała zwyczaju oceniać ludzi, nie znając ich bliżej, jednak, patrząc na Darię, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jest to osoba nieszczerą. „Może ciocia Joyce miała rację co do niej” – pomyślała. Karen natomiast wydała się jej naiwnie słodką dziewczuszką. Prawie cały czas mówiła o koniach. Jak się okazało, jeździectwo było jej pasją.

– Byłyśmy ciekawe, dokąd to się teraz wybierasz? – zapytała zgryźliwie Daria. Odwróciła się i ruszyła, ciągnąc za sobą Karen. Ta jednak zdążyła przyjacielsko pomachać ręką na pożegnanie.

– Przyjaciółki? – zapytała ironicznie Frannie. – Wiesz chyba dobrze, że wyjeżdżają na całe lato. Wrócimy jednak do naszych spraw. Najpierw będziemy musiały popracować nad twoją opalenizną.

Gdy opuszczały plażę, Frannie zdążyła się już trochę opalić, ale

Joleen pozostała blada, jakby w ogóle nie była na słońcu.

– Musimy coś zrobić, żebyś się szybciej opaliła – zdecydowała Frannie.

– Jane ma u siebie w pokoju lampę kwarcową i jakiś samoopalający olejek – przypomniała sobie Jo.

Gdy wróciły do domu, Jo włączyła lampę kwarcową, nasmarowała się olejkiem i czekała na efekt. Okazało się, że do Frannie dzwonił pan Preston z wiadomością, że może ją już od jutra zatrudnić.

– Gratuluję, Frannie. To na pewno ciekawa praca. Masz naprawdę szczęście – cieszyła się Joleen. – Co jednak z naszym planem?

– Musisz kupić przynętę, o której mówiłam. Ja ci, niestety, nie mogę pomóc. Załatw to sama. Będę wolna dopiero o dwunastej. Potem możemy pójść na plażę, dobra?

– Dobrze, niech będzie – z ciężkim westchnieniem zgodziła się Jo.

Wyszły do ogrodu, by skorzystać jeszcze z ostatnich promieni słońca.

– Hej, Jo, co ci się stało? – spytała Jane, gdy wchodziły do domu. Wszyscy z uwagą zaczęli przyglądać się Joleen, której nogi i kark zrobiły się pomarańczowe.

– O, nie – jęknęła Frannie. – To chyba nie przez ten nieszczęsny olejek?

Przerażona dziewczyna wycierała ręcznikiem nogi, ale bez rezultatu.

– Dobrze, że sama nie posmarowałam się tym paskudztwem, a tak mało brakowało – powiedziała Jane.

– To straszne, jestem zrozpaczona. – Joleen zrezygnowana opuściła ręce.

– Myślę, że za jakieś dwa dni powinno zejść, a potem skóra na pewno wróci do normy – oświadczyła Jane. – U ciebie, Fran, tego nie widać. Pewnie dlatego, że opalałaś się już wcześniej.

Joleen, nic nie mówiąc, uciekła do swego pokoju.

– Nie powinnaś była nic mówić – obruszyła się Frannie.

– Ale dlaczego tak nagle się tym przejęła? Nigdy przedtem nie przejęłaby się czymś takim. Nie dbała o swój wygląd. Nie mogę tego zrozumieć.

„Właściwie Jane ma prawo nie rozumieć jeszcze wielu rzeczy, jak by nie było, jest jeszcze dzieckiem” – pomyślała Frannie.

Postanowiła iść do pokoju Jo i spróbować ją trochę pocieszyć.

– To wcale aż tak źle nie wygląda – powiedziała. – Zobaczysz, że niedługo zniknie. Szybko doszła do wniosku, że pocieszanie nic nie da, i postanowiła zostawić kuzynkę samą.

W tym momencie Jane zawołała ją do telefonu, a w słuchawce usłyszała tak drogi sobie głos.

– Cześć, Ronnie! – zawołała uradowana. – Co porabiasz?

– Siedzę całymi dniami na plaży z tymi wszystkimi dziwakami i rozmyślam o tobie. – Głos lekko mu drżał.

– Wiesz, ja i moja kuzynka wprowadzamy w życie pewien plan. Wyobraź sobie, że nawet się udaje.

Zamilkł na chwilę.

– To świetnie – powiedział wreszcie. – Pewnie nic by się tam bez ciebie nie powiodło?

– Może tak, może nie. Mamy jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

– Róbcie sobie tam, co chcecie, ale pamiętaj, że jestem cholernie zazdrosny.

– Nie rozmawiałam jeszcze z żadnym chłopcem. Jak na razie, robi to tylko Joleen i trzeba przyznać, że idzie jej całkiem nieźle.

Opowiedziała mu o zdarzeniu z olejkiem, o Jane, ciotce i wujku, i pracy u pana Prestona. Ronniego zainteresowała szczególnie praca.

– To świetna oferta. O wiele lepsza niż praca w sklepie twojej matki.

Uświadomiła sobie w czasie rozmowy, jak monotonne musiały być teraz dni Ronniego. Cieszyła się, że nie musi spędzać tam wakacji. To takie nudne, chodzić codziennie na plażę w to samo miejsce i oglądać wciąż te same twarze.

Wieczorem Ronnie zamierzał iść do kina ze swoim bratem Paulem. Gdyby była w domu, na pewno poszliby tam we trójkę.

– Będę już kończył. Jak tak dalej pójdzie, wydam pewnie majątek na te telefony.

– Baw się dobrze dziś wieczorem i pozdrów ode mnie Paula – rzuciła na pożegnanie.

– Prawdopodobieństwo interesującego wieczoru z nim jest raczej znikome. Frannie, uważaj na siebie – wyszeptał, po czym odłożył słuchawkę.

Westchnęła głęboko. Wyczuła, że chłopak był rozczarowany czy zawiedziony. Ona też czuła się podobnie. Właściwie czego oczekiwała?

Rozdział 7

Pracodawca Frannie, pan Preston, był krępy, siwiejącym mężczyzną w podeszłym wieku. Mała bródka dodawała mu powagi. Na lewym oku nosił czarną przepaskę. Od razu wyjaśnił, że zranił się w oko w wypadku na łódce. Jej praca miała polegać głównie na obsłudze klientów. Frannie uwielbiała zapach farb i węgla szkicowych. Pan Preston powiedział jej, że na wszystkie artykuły ze sklepu ma u niego specjalną ulgę w postaci dwudziestoprocentowej zniżki. Po usłyszeniu tak wspaniałej wieści sporządziła długą listę rzeczy. Nie mogła doczekać się pierwszej wypłaty i od razu kupiła część ze swojego wykazu. Po południu przyjechała po nią ciotka.

Joleen kąpała się właśnie w łazience. Frannie natychmiast po wejściu do pokoju poczuła charakterystyczny zapach ryb.

– Dlaczego kąpiesz się o tak wczesnej porze? – zapytała zaciekawiona.

– Niczego nie czujesz? Właśnie próbuję zmyć z siebie ten wstrętny zapach ikry łososia – wyjaśniła z niesmakiem. – Tak jak się umawialiśmy, poszłam najpierw do fryzjera, a potem do sklepu wędkarskiego. Chłopak w sklepie bardzo mi polecał przynętę z ikry łososia i otworzył jeden słoik. Podał mi go, ale nie złapałam zbyt dobrze i upuściłam go niechcący. Prawie cała zawartość wylała się na mnie. Czuję się teraz jak idiotka.

Frannie zachichotała.

– Czy śmiał się?

– Jeszcze jak. Strasznie się zmieszałam tym wszystkim.

– Jedno jest przynajmniej pewne, teraz cię nie zapomni. – Uświadomiła sobie jednak szybko, że Joleen jest bardzo wrażliwa i najlepiej będzie zmienić temat. – A jak się czujesz w nowej fryzurze? – zapytała.

– Jestem bardzo zadowolona – potrząsnęła lekko głową.

– Rzeczywiście, wyglądasz świetnie.

Ucieszyła się, że przynajmniej jedna rzecz tego dnia została

uwieczona sukcesem.

– A jak nazywa się ten chłopak ze sklepu?

– zapytała.

– Chip Daniels. Chodzimy razem na geometrię – wyjaśniła Jo.

– Myślę, że będziemy musiały jeszcze raz kupić tę ikrę – powiedziała Frannie.

– Nie, nie będziemy musiały. Chip dał mi inny słoik, i to gratis, na koszt firmy. Na dodatek powiedział, że wszystko posprząta sam.

– To bardzo ładnie z jego strony. Zastanawiam się, czy też tak cuchnie. Cóż za poświęcenie z jego strony. Widzisz, nie jesteś więc sama.

Te słowa poprawiły humor Jo i obydwie wybuchnęły śmiechem. Ponieważ skóra Joleen była jeszcze w kilku miejscach pomarańczowa, nie poszły na plażę. Opalały się w ogrodzie, a wieczorem Frannie uczyła kuzynkę tańczyć.

Rankiem Joleen absolutnie nie chciała iść łowić ryb mimo dokładnych wskazówek Frannie.

– Nawet nie wiem, co miałabym robić, nigdy w życiu nie trzymałam wędki w ręku.

Frannie więc, po naleganiach i dyskusji, przystała na popołudniowe spotkanie nad jeziorem.

Joleen zjawiała się punktualnie o umówionej godzinie z kanapkami i sprzętem wędkarskim.

Gdy znalazły się na nabrzeżu, Frannie pokazała jej jak zakładać na haczyk przynętę.

– Fuj, ależ to wstrętne – narzekała Jo. – Co ja mam właściwie robić, jeżeli naprawdę jakaś się złapie?

– Po prostu zwijaj linkę – wyjaśniła Frannie, zdając sobie sprawę, że szanse, by jej się udało, są naprawdę bardzo nikłe, ponieważ ryby najlepiej biorą wczesnym rankiem lub wieczorem, a nie po południu. – Jane mówiła dzisiaj, że cała banda młodzieży wybiera się popływać na drugą stronę jeziora. Musimy być przygotowane na jakieś zaproszenie. Wszystko jest teraz możliwe.

Zauważyła, że kilku chłopców próbuje zepchnąć do wody łódź.

Obok nich stała i przyglądała się dziewczyna ubrana w różowe bikini w kwiatki. Frannie rozpoznała ją od razu. Była to Sandi Sloan. Z zaparkowanego obok samochodu wysiadł Peter Culp. Nie miał na sobie koszuli, więc Frannie mogła się przyjrzeć jego pięknej sylwetce, podkreślonej jeszcze opalenizną.

– Zobacz, Jo. Sandi przyniosła im kanapki.

Nagle splotnik zaczął szaleć.

– Ciągnij! – krzyknęła Frannie.

Joleen szarpnęła szybko wędkę niezgrabnym ruchem i zaczęła ściągać żyłkę. Wędka podskakiwała przy tym to w dół, to w górę. Na powierzchni wody pojawił się dość okazały pstrąg. Peter i reszta paczki właśnie wypływali. Wszyscy z zainteresowaniem patrzyli na Joleen wyciągającą swoją zdobycz. Ryba podskakiwała, Jo bezskutecznie próbowała ją pochwycić, ale poślizgnęła się, straciła nagle równowagę i z impetem wpadła do wody. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Frannie, nie zastanawiając się, chwyciła plażowy ręcznik i owinęła nieszczęsną rybę. Pomogła następnie przemoczonej do suchej nitki Joleen wydostać się na pomost.

– Złapałaś naprawdę niezłą sztukę, Jo – stwierdziła, odwijając ostrożnie ręcznik. – Zobacz, ma chyba z dziesięć cali. Ojciec na pewno będzie z ciebie bardzo dumny.

– O, nie! – jęknęła Joleen – ale urządziłam scenę.

– Nie martw się. Nikt nie zwrócił nawet uwagi na twój upadek – pocieszała Frannie. Wyobraziła sobie, jak paskudnie czułaby się na jej miejscu. Niestety, to, co mówiła, było nieprawdą. Łódź z młodzieżą oddalała się, ale Joleen zdążyła jeszcze zauważyć roześmianą twarz Petera, który kiwał do niej ręką.

– Odpowiedz – poradziła Frannie. – Niech zobaczy, że go zauważyłaś. Joleen pomachała w jego kierunku tak żałośnie, jakby robiła to na pożegnanie.

– Wyglądasz teraz jak bohaterka jakiegoś romansu – powiedziała uszczypliwie Frannie.

– Och, daj mi spokój. Zobacz, czyż on nie jest uroczy?

– Tak, bylibyście świetną parą.

Wieczorem, zgodnie z planem, wybrały się do kina. Po drodze minęły Chipa Danielsa. Pierwszy powiedział Joleen „cześć”. Frannie uznała to za prawdziwy sukces.

W czwartek dziewczęta wybrały się popływać kajakiem. Chip pomógł im zepchnąć go do wody. Frannie wiedziała, że i tak bez trudu poradziłyby sobie same. Wszystko szło nieźle, ale gdy znalazły się na środku jeziora, zauważyły mały przeciek. Wody wciąż przybywało. Tenisówki Frannie były już całe przemoczone.

– Hej! – krzyknęła – przecież my toniemy. Ratunku! Pomocy!

Jo zdjęła z głowy pomarańczową chustkę i zaczęła nią wymachiwać. Woda w kajaku sięgała już po kostki.

– Chyba będziemy musiały opuścić nasz okręt – powiedziała z żalem Frannie. Widziała ludzi na brzegu, ale byli zbyt daleko, by zauważyć ich sygnały. Wskoczyły więc do wody i uczepiły utrzymującego się na wodzie kajaka. Nagle, ku swojej radości, zauważyły motorówkę sunącą szybko w ich kierunku.

– Hej, co tu się dzieje? – Usłyszały niski głos.

Frannie rozpoznała ratownika. Był to ów bohater, o którym tak niedawno słyszała – Jim Wiseman.

– Mamy przeciek – krzyknęła. Pomyślała, że mogła inicjatywę zostawić Joleen, ale szybko doszła do wniosku, że teraz to nie ma aż takiego znaczenia.

– Naprawdę? – Chłopak z niedowierzaniem spojrzał na kajak i przekonał się, że to, co słyszał, jest istotnie prawdą. – Dziewczyny, czemu nie wchodzić na mój pokład? Przecież jesteście już całe mokre.

– Naprawdę? Nie żartuj! – obruszyła się Frannie.

– W każdym razie mimo okoliczności bardzo miło mi was poznać. Ale czy już wcześniej gdzieś się nie widzieliśmy? – posłał Frannie szeroki uśmiech. – Jestem Jim Wiseman, ratownik.

– Frances Bronson, przyjaciele mówią na mnie Frannie. – Przypomniała sobie nagle o Jo. – A to moja kuzynka, Joleen Windham.

– Miło mi. – Wyciągnął rękę do dziewcząt.

Frannie zmieszała się trochę, gdy jej dłoń przytrzymał dłuższą chwilę. Chłopak zrobił na niej ogromne wrażenie. Zachwycił ją kontrast między jego blond włosami i brwiami a opalonym na brąz ciałem. Żałowała, że ratownik ma na sobie czerwoną koszulkę zasłaniającą umięśnione ciało. Była onieśmielona, gdyż uśmiechał się do niej cały czas.

Przywiązał dziurawy kajak do motorówki i włączył silnik.

Przyglądała się Jimowi z uwagą, gdy, dumny jak paw, holował ich kajak do brzegu. Gdy dopłynęli, zaczęli szukać uszkodzenia w kajaku.

– Spójrz tutaj – wskazał szparę w dnie. – Dziwi mnie, że dopłynęłyście z tak dużym uszkodzeniem aż na środek jeziora. Gdzie jest wasz samochód? Chętnie wam pomogę.

– Tędy – poprowadziła Joleen. Wspólnymi siłami umieścili kajak na samochodzie.

– Wszystko gotowe do drogi? – spytał.

Jego jasnobłękitne oczy dłuższą chwilę wpatrywały się w wyraźnie zafascynowaną nim Frannie.

– Tak, wszystko – odparła.

– Naprawdę nie wiem, co byśmy zrobiły, gdyby nie twoja pomoc – powiedziała Joleen. Jim roześmiał się szczerze.

– Pewnie teraz płynęłybyśmy w stronę brzegu, a kajak leżałby sobie na dnie jeziora.

– Wuj chyba nie byłby zbyt szczęśliwy z tego powodu – zauważyła Frannie.

– Muszę wracać do pracy – oznajmił. – Może znów jakieś dziewczyny znalazły się w opałach i potrzebują pomocy – żartował.

Frannie roześmiała się. „Ależ on jest niezwykły! Co się ze mną właściwie dzieje? – zreflektowała się. – Ale, ostatecznie, nieczęsto mam okazję poznać bohatera. „

– To na razie, na pewno się jeszcze zobaczymy.

– Na razie – odpowiedziała.

Patrzyła za nim, gdy szedł w kierunku wieżyczki.

Joleen oparła się leniwie o drzwiczki samochodu i obracała w

dłoniach kluczyk od stacyjki.

– Nie wiem jak ja, ale ty rzeczywiście potrafisz zwrócić na siebie uwagę – powiedziała po chwili z lekką ironią.

– Uff! – westchnęła głęboko Frannie.

Joleen wybuchnęła śmiechem.

Rozdział 8

– Dzisiaj ty stawiasz hamburgera – przypomniała Frances kuzynce, szykując się do pracy. Wystroiła się w jasnoniebieską spódnicę i kwiecistą bluzkę. Joleen obserwowała ją ze zdumieniem.

– Jaka to dzisiaj okazja, że zmieniłaś fryzurę? Poza tym, dlaczego zmieniłaś jeden z punktów naszej listy?

– Pomyślałam, że tak będzie lepiej w związku z wypadkiem na jeziorze.

– Domyślam się, że to zupełnie coś innego. Na pewno chodzi o Jima Wisemana.

– Och Jo, nie bądź śmieszna, czyżbyś zapomniała, że mam chłopaka?

– Ale co mają do tego twoje rozmarzone oczy – zachichotała Jo. – Cóż, trzeba przyznać, że Jim jest bardzo miły.

– Do zobaczenia po południu – rzuciła Frannie, spiesząc się do pracy.

Dzień w sklepie był bardzo pracowity. Pudełka z rulonami brystolu przyszły do sklepu spóźnione. Trzeba je było poukładać na właściwych półkach. Uwinęła się ze wszystkim już przed południem. W sklepie panował mały ruch, miała więc czas na przemyślenie wielu spraw.

To było niezwykle, że w tak krótkim czasie zaprzyjaźniła się z Joleen. Jane była zupełnie inna od swojej starszej siostry. Czasami przychodziła do Frannie poradzić się w sprawie ubioru czy makijażu. Nie zdarzało się to jednak zbyt często. Miała wystarczająco dużo własnych pomysłów, by wyglądać atrakcyjnie bez niczyjej pomocy. Natomiast dzięki, między innymi, wspólnemu pokojowi Frannie i Joleen połączyła jakaś wspólna więź, zaczynały się coraz bardziej rozumieć. Nie zdziwiła się więc, że Jo zauważyła, jakie wrażenie zrobił na niej ratownik. Zaczęła się zastanawiać, czy te dwie osoby, które w zeszłym roku wyratował, były również dziewczynami.

„Hej, chyba cię zauroczył ten chłopak? – zadała sobie w myśli

pytanie. – Jest, co prawda, przystojny i miły, ale właściwie nie w moim typie... Chociaż... „ – Ale jakiś drugi głos mówił coś zupełnie innego. „Właściwie dlaczego przed wyjściem zmieniłam fryzurę i założyłam spódnicę i bluzkę zamiast zwykłych džinsów? Jaki on jest naprawdę?” Usłyszała nagle za plecami głos pana Prestona.

– Frannie, masz klienta.

Stał przed nią Jim Wiseman. Wyglądał bardzo sztywnie w dzinsowych spodniach i białej koszuli.

– Cześć, Jim – uradowała się. – Czym mogę ci służyć?

– Potrzebuję kilku arkuszy brystolu. Muszę zrobić szablony i namalować pewien napis na wieżyczce – wyjaśnił spokojnie.

Poczuła się dziwnie onieśmielona. „Co się ze mną dzieje?” – myślała, szukając brystolu na półce.

– Proszę, oto one – powiedziała uprzejmym tonem.

– Dzięki.

Frannie odwróciła się. Myślała, że to już wszystko, ale chłopak znów się odezwał:

– Aha, Frannie.

– Tak?

– Wyglądasz dzisiaj naprawdę uroczo. – Nie mógł od niej oderwać oczu.

– Dziękuję – rzuciła skromnie. – Czy życzysz sobie czegoś jeszcze?

Przez chwilę zastanawiał się, nie spuszczając z niej wzroku.

– Nie, może kiedy indziej. – Podeszedł do kasy.

Odwróciła się od lady, chcąc ukryć zmieszanie. Segregowała brystol, jakby *to* było w *tej* chwili najważniejsze na świecie.

– To na razie, Frannie – usłyszała.

Kiedy kiwała mu ręką na pożegnanie, zauważyła rozbawiony wzrok pana Prestona.

– Zamówisz wszystkim hamburgery, Jo? – zapytała Frannie, widząc, że kuzynka zamierzała podejść do baru.

– Będziecie jadły hamburgery? – zdziwiła się Jane. – Ja chcę cheesburgera, frytki i gorącą czekoladę. Wam też polecam

cheesburgery.

Skóra Jo odzyskała już naturalny odcień i po samoopalaczu nie pozostało śladu. Frannie z zadowoleniem stwierdziła, że dziewczyna znakomicie się prezentuje w swoim zielonym bikini.

Jo podeszła w końcu do lady. Wyglądała jak skazaniec kładący się pod gilotyną.

Jane przechyliła się dyskretnie w stronę Frannie i szepnęła jej do ucha:

– Ojciec chyba padnie z wrażenia, jak mu o tym powiem.

– Jo musi się jeszcze wiele nauczyć, podobnie jak ty. Wiem, jak ona się teraz czuje. Sama byłam kiedyś bardzo nieśmiała.

– Ty? – zapytała zdziwiona. – Nigdy by mi to nawet przez myśl nie przeszło. – Stała nagle na palcach, spoglądając w kierunku siostry.

– Spójrz, Frannie, ten blondyn o kręconych włosach to jest Jerry Ghio. Czyż nie jest przystojny? Zobacz, czeka na zamówienie Jo.

– *Czym mogę służyć?* – chłopak zwrócił się właśnie do Joleen.

Dziewczyna odchrząknęła, po czym wymieniła jednym tchem:

– Proszę trzy cheesburgery, pepsi, dwa napoje czekoladowe i jedną porcję frytek. – Przy ostatnim słowie głos jej lekko zadrżał.

– Chyba nie zamierzasz zjeść tego wszystkiego sama? – zażartował.

– Oczywiście, że nie – odparła szybko.

– Tak myślałem. – Uśmiechnął się szeroko, ukazując rząd lśniących zębów. Joleen odwzajemniła uśmiech.

– To czemu pytałeś?

– Nie, nie wierzę własnym uszom. To chyba nie moja siostra? – wymamrotała Jane. Frannie delikatnie przykryła jej dłonią usta.

Dziewczęta poszły w kierunku plaży. Po drodze Jane odłączyła się od nich. Frannie zaczęła podziwiać Jo za udany występ w barze.

– Nigdy nie przypuszczałabym, że pójdzie ci tak świetnie. Zachowałaś się bardzo naturalnie.

Joleen zaśmiała się głośno i spojrzała tęsknym wzrokiem w

kierunku wieżyczki ratownika. Jim Wiseman zajęty był malowaniem na wieżycze przy pomocy szablonów słów „Pierwsza pomoc”. Napis był już widoczny prawie w całości. Spojrzenie Joleen przyciągnęła jednak mała grupka osób, skupiona wokół wieżyczki. Między nimi był też Peter, który smarował olejkami do opalania plecy Sandi Sloan.

– Słuchaj Jo, jeżeli pójdziesz się kąpać, nie wahaj się i też idź. Może znajdzie się jakiś pretekst do rozmowy. Musiał cię przecież zauważyć, kiedy złowiłaś tego pstrąga.

– To prawda, taka scena musiała rzucać się w oczy.

Nagle kilka osób ruszyło w kierunku wody.

Sandi zanurzyła w wodzie czubki palców u nóg i natychmiast szybko wyciągnęła, wzdrygając się przed chłodem.

Peter bez zastanowienia wskoczył do wody. Reszta poszła za jego przykładem. Jo patrzyła jak zahipnotyzowana na miarowe ruchy mięśni Petera. Był bardzo dobrym pływakiem.

– No, Jo, idź za nim – ponagliła Frannie.

Jo rzuciła jeszcze wzrokiem na swoje smukłe nogi. Upewniła się, że nie pozostało ani śladu po nieszczęsnym olejku.

– Właściwie, to co mi szkodzi – wyszeptwała.

Podeszła do krawędzi pomostu i sprawnym ruchem odbiła się, a w następnej sekundzie płynęła w stronę Petera.

Frannie stała wystarczająco blisko Sandi, by usłyszeć jej uwagę:

– Co za niezdara, zmoczyła mi całą fryzurę.

Peter kierował się w stronę boi. Joleen początkowo płynęła równo z chłopakiem, ale potem została z tyłu. Po dłuższej chwili dotarła do boi, gdzie był Peter.

Obruszyło to bardzo Sandi. Z daleka wyglądało, że prowadzą z sobą dłuższą rozmowę.

– Co to za dziewczyna? – zapytała.

– Joleen Windham – wyjaśniła jedna ze współtowarzyszek. – Znasz ją na pewno. To siostra tej małej Jane. Jest bardzo nieśmiała.

– Niezła laska – odezwał się jakiś chłopak z grupy i zagwizdał

przy tym z podziwem.

– Och, Graham, masz naprawdę jakiś dziwny gust. Gdyby była fajną laską, to ktoś z nas na pewno zauważyłby ją wcześniej – powiedział inny.

Graham zarumienił się lekko. Dziewczęta zachichotały. Grupa w jeziorze zawróciła w kierunku brzegu. Gdy Joleen wychodziła z wody, zaczepił ją jakiś przystojny szatyn. Rozmawiali z sobą przez chwilę. Frannie umierała z ciekawości.

– Sandi, przecież to ta dziewczyna, która złapała pstrąga i wpadła do wody, pamiętasz? – oznajmił Peter.

– Masz na myśli tę niezdarę?

Wszyscy zaczęli się śmiać. Peter szybko uspokoił całe towarzystwo. Nie lubił, kiedy ktoś śmiał się z głupich żartów.

– Zgadnij, z kim rozmawiałam przed chwilą? – spytała Joleen.

W pośpiechu strząsnęła resztki wody z włosów.

– Nie mam pojęcia – odparła Frannie.

– To był Bob Wiseman. Znasz już jego brata – Jima. Jestem pewna, że go pamiętasz.

„Och, głuptasku, jakże mogłabym go zapomnieć” – pomyślała Frannie.

– Bob zaprosił mnie dzisiaj na tańce, Fran, czy to nie cudowne? Powiedziałam, że się jeszcze zorientuję, czy nic nie stoi na przeszkodzie, a on zadzwoni do mnie.

– Świetnie! – wykrzyknęła Frannie. – To twoja pierwsza prawdziwa randka.

Opowiedziała Jo, jak zachowywało się całe towarzystwo i Peter w czasie jej nieobecności.

– Naprawdę? – Joleen nie mogła uwierzyć. Była wdzięczna Peterowi za tak rycerskie zachowanie. Całą powrotną drogę prosiła Frannie, by jej jeszcze raz dokładnie opowiedziała cały przebieg rozmowy.

– Jak myślisz, może to nie w porządku iść z innym chłopakiem na randkę? Może nie będę miała potem żadnych szans u Petera?

– Idź. Potrzebne ci jest większe doświadczenie. Zapewniam cię, że nie będzie miało to żadnego ujemnego wpływu na

postępowanie Petera. Co więcej, uświadomi mu, że bardzo podobasz się innym chłopcom.

Frannie niepokoiło zachowanie Sandi. Nazywając Joleen niezdara, ośmieszała ją. Frannie postanowiła temu zdecydowanie przeciwdziałać.

W domu czekały na nią dwa listy. Jeden od matki, a drugi od Charlene. Otworzyła najpierw ten od przyjaciółki.

Droga Fran!

U nas wszystko dobrze. Ronnie wydaje się być bez Ciebie trochę zagubiony, ale mimo wszystko chyba dobrze, że wyjechałaś. Patti i Berth pokłócili się ostatnio dość ostro, ale teraz jest już między nimi wszystko w porządku. Jason wyjeżdża na tydzień do Idaho, więc wszystko wskazuje na to, że zostanę sama jak palec. Poza tym wszystko po staremu. Czekam niecierpliwie na jakieś wiadomości od Ciebie, napisz coś kochająca Charlene

Frannie zamyśliła się na moment, po czym otworzyła drugi list.

Kochana Córeczko!

Myślę, że u Ciebie wszystko w porządku i że nie sprawiasz kłopotu ani cioci, ani wujkowi. Martwi mnie tylko tamtejszy, inny od naszego klimat. Tak łatwo można się tam przeziębic. Proszę Cię, uważaj na siebie. Czy bierzesz regularnie witaminy? Ojciec tydzień temu strasznie się zaziębił. Mówiłam mu, żeby brał witaminę C, ale jak zwykle nie posłuchał. Jakoś dziwnie tu teraz bez ciebie. Bardzo tęsknimy.

*Kochający Cię
Mama i Tatus'*

Frannie przez chwilę zatęskniła za rodzicami. Dom bez niej musiał być bardzo pusty. I tak zawsze wydawał się jej bardzo

spokojny w porównaniu z domami koleżanek. „Teraz, gdy zostali w nim sami, chyba jest tam jak w jakimś muzeum” – pomyślała.

Kiedy dziewczęta szykowały się już do wyjścia na tańce, zadzwonił telefon.

– Frannie! – zawołała ciotka. – To chyba dzwoni twój chłopak, powiedziałam mu, że właśnie wychodzisz.

– O nie – przeraziła się dziewczyna. Podchodząc do telefonu, zastanawiała się, co powie Ronniemu. Czy będzie w stanie ją zrozumieć?

– Nie przejmuj się, kochanie – dodała ciotka Joyce. – Dobrze jest czasem uświadomić swojemu chłopakowi, że nie jest się beczynnym – pocieszała.

Frannie nie wiedziała, jak ukryć swoje zmieszanie. Wzięła słuchawkę do ręki.

– Gdzie to się wybierasz o tej porze? – zabrzmiał w słuchawce zimny głos Ronniego.

– Wybieram się z moimi kuzynkami na małą potańcówkę – oznajmiła chłodno. – Jane ma dopiero trzynaście lat i nie może nigdzie wyjść bez opieki, a Joleen idzie na randkę ze swoim chłopakiem.

– Czy ty nie masz przypadkiem zamiaru z kimś tańczyć? – zapytał podejrzenie.

– Jeszcze nie wiem, nawet nie myślałam o tym, co będę tam robiła.

– Zamierzasz iść na tańce i nie wiesz, co tam będziesz robić?

„O rany, jak mam mu to wszystko wytłumaczyć?” – pomyślała.

– Słuchaj, Ronnie – zaczęła – byłam dzisiaj w pracy, a potem na plaży. Chcę się trochę odprężyć. Czy jest w tym coś złego?

– No i chyba na dzisiaj powinno wystarczyć ci tych atrakcji.

– Co właściwie masz na myśli? – zapytała, coraz bardziej rozdrażniona.

– Jesteś moją dziewczyną, więc chyba mam prawo interesować się twoimi sprawami? Chodzisz na plażę, teraz wybierasz się na tańce i ja mam się tym nie denerwować? Skąd mogę mieć

pewność, że nie idziesz na randkę z jakimś chłopakiem?

– Jestem twoją dziewczyną i nie wybieram się na żadną randkę z żadnym chłopakiem. Ale nie mogę beczynnie siedzieć w domu całe dnie. Muszę gdzieś wyjść.

– Tutaj też mamy plażę, tańce i wiele innych atrakcji.

– Tu jest inaczej, Ronnie. Poza tym ludzie są także trochę inni.

– Mimo woli pomyślała o Jimie Wisemanie. – To dla mnie jakieś kolejne doświadczenie, chyba potrafisz to zrozumieć.

– Co mam zrozumieć? – wykrzyknął tak głośno, że Frannie aż się przestraszyła. – Moja dziewczyna łązi sobie gdzieś, podczas gdy ja siedzę tutaj jak kołek? I mam się tak po prostu nie denerwować?

– Nie chodzę nigdzie z żadnymi chłopakami, dam ci na to moje słowo, Ronnie – zapewniała.

– Łatwo tak mówić, kiedy jesteś dwieście mil od domu. Wiem, że przyciągasz chłopaków jak magnes.

– Ronnie, to nie w porządku – zaprotestowała. – Tu chodzi o Joleen. Musisz to zrozumieć, ona ma dzisiaj pierwszą randkę, a ja jestem jej bardzo potrzebna.

– Liczą się tylko twoje plany – powiedział ze złością.

Po tych słowach nie wytrzymała.

– Taaak? Ciekawe, czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? – odrzekła z drwiną w głosie.

– Tak, to wszystko Frances – oznajmił i rzucił słuchawkę.

Trzęsa się ze zdenerwowania. Jeszcze nigdy nie nazwał jej Frances.

Rozdział 9

Joleen wyglądała cudownie w swojej zielono-cytrynowej plisowance. Bob zaprowadził ją do samochodu i włączył silnik.

– Myślę, że nie wydarzy się nic nieodpowiedniego – powiedział zatroskany ojciec Joleen.

– Nie martw się, Mort. Nasza Jo wie, jak się o siebie troszczyć. Nie wyszłaby nigdzie z byle kim.

Frannie i Jane jechały do klubu samochodem państwa Windhamów.

– Wprost nie mogę uwierzyć, że rodzice pozwolili mi iść na tańce – mówiła podekscytowana Jane. – To chyba tylko dzięki tobie, Fran.

Frannie nie zwracała uwagi na słowa kuzynki. Myślni powróciła do rozmowy z Ronniem. „Co mu się, u licha, wydaje? Że może dyktować mi z odległości ponad dwustu mil, co mam robić, a czego nie? Czy oczekiwał, że będę siedziała u ciotki w domu i marzyła o nim?”

Gniew mieszał się z poczuciem winy. Przez chwilę żałowała, że nie zrobiła mu kilku złośliwych uwag. Poczowała się całkowicie usprawiedliwiona. Zastanawiała się nawet, czy jeszcze coś do niego czuje. Może to po prostu tylko kwestia przyzwyczajenia.

Przed nimi pojawiły się świecące, papierowe latarenki w japońskim stylu. Zbliżały się do klubu „Anateen”. Niegdyś był to duży pensjonat. Teraz większość pomieszczeń została zamieniona w lokale rozrywkowe dla turystów. Przywitały ich dźwięki muzyki. Już z daleka zauważyły tańczące na parkiecie pary.

– Frannie, czy mogłaby trochę szybciej parkować? Bardzo chciałabym spotkać się już ze znajomymi. Wprost nie mogę się doczekać.

– Bądź pewna, że te parę minut cię nie zbawi.

Frannie uśmiechnęła się, myśląc, jak to Jane i jej rówieśnicy chcą we wszystkim być już dorośli i ślepo naśladować starszych... Przypomniała sobie czas, gdy chodziła do pierwszej licealnej.

Była chyba pod wieloma względami podobna do Jane.

Zaraz po wejściu do sali Jane wmieszała się w tłum. Frannie stanęła na palcach, szukając wzrokiem Joleen i Boba. Zauważyła ich po chwili. Chłopak był od niej niższy o kilka centymetrów i wciąż dziwnie prostował się, próbując w ten sposób wyrównać różnicę. Wyglądało to dość zabawnie. Nagle ujrzała Petera Culpa, który tańczył z Sandi. Joleen patrzyła na niego z zafascynowaniem. „Ona chyba zrobiłaby dla niego wszystko”

– pomyślała Frannie.

– Fran – usłyszała za plecami. Obróciła się. To był Jim Wiseman.

– Czy zatańczysz ze mną? – zapytał.

– Hmm... – przytaknęła cichutko i znalazła się w jego ramionach. W tej samej chwili przypomniała sobie obietnicę daną Ronniemu.

„To wszystko jest naprawdę takie szalone”

– pomyślała.

Dłonie Jima zacisnęły się nagle trochę mocniej wokół jej talii.

– Wyglądasz dzisiaj naprawdę uroczo.

Ubrana była w efektowną, białą-czerwoną sukienkę, do której starannie dobrała biżuterię.

„Ronnie nigdy nie powiedział mi żadnych komplementów” – stwierdziła z goryczą.

– Czy pochlebiasz tak wszystkim dziewczynom? – zapytała nieco ironicznie.

– Nie wszystkim, tylko tym najpiękniejszym – odrzekł.

Roześmiała się. „Jaki swobodny i pewny siebie jest ten Jim. Zupełnie inny niż Ronnie. „Była coraz bardziej oszołomiona.

Chłopak obrócił ją nagle w rytm tańca tak, że poczuła się przez chwilę, jakby wirowała w powietrzu.

W przeciwieństwie do Ronniego był bardzo dobrym tancerzem. Bawiła się świetnie. Zawsze, ilekroć była gdzieś z Ronniem, martwiła się, czy bawi się dobrze, czy ona go nie nudzi. „Powinno być przecież odwrotnie” – myślała o tym teraz nieco rozżalona.

– Czuję się, jakbym fruwała, nie tańczyła.

– Uśmiechnęła się – Naprawdę? Zawsze wiedziałem, że jestem doskonałym tancerzem – powiedział dumnie.

– Oczywiście żartuję – dodał po chwili, uniósł dziewczynę lekko i obrócił się z nią parę razy.

– O, nie – zaprotestowała. Szybko jednak przystała na te żarty, widząc jego rozpromienioną twarz. Po kilku wspólnych tańcach Jim zaproponował wyjście na świeże powietrze.

„Ciekawe, co powiedziałby na to Ronnie? – pomyślała – w końcu to przecież nic złego. Ale czy nie postępuję trochę nierozważnie?”

Spacerowali brzegiem jeziora. Słyszała delikatny plusk wody i przytłumioną muzykę dobiegającą z klubu. Jim zauważył, że dziewczyna lekko drży z chłodu. Nie zastanawiając się, objął ją ramieniem.

„Ronnie prawie nigdy mnie tak nie obejmował” – znowu mimo woli porównała ich obu. Poczowała się trochę winna. Przecież Ronnie troszczył się o nią, tylko nie zawsze potrafił to okazać. Wiedziała, że chciał trzymać ją za rękę czy pogłodzić po włosach, kiedy była smutna. Nigdy jednak nie zdobył się na to. Już nieraz myślała o tym, że nawet jego pocałunki nie są namiętne. Przypuszczała, że przyczyną jest nieśmiałość. Na pewno czułby się bardzo zraniony, gdyby ją stracił.

– Wiesz, Frannie, wyjeżdżam do Humbolat. Będę studiował tam leśnictwo – powiedział nagle Jim. Te słowa przywróciły ją do rzeczywistości. – Myślę, że rozstanie z domem wyjdzie mi na dobre. Trzeba czasami tak po prostu wyjechać. Ale jeśli po skończeniu studiów będę pracował w zawodzie, chciałbym żyć w takim spokojnym miejscu jak to.

– Wiem, co masz na myśli – odparła. – Ja też nie bez przyczyny wyjechałam z domu na całe lato. Chciałam wreszcie zmienić otoczenie. No i miałam nadzieję, że będzie to inspiracją do narysowania nowych, ciekawych szkiców.

Rozmawiali długo o miejscach, które chcieliby zwiedzić, o swoich zainteresowaniach i o pracy. Frannie zauważyła, że w czasie takich rozmów tworzą się między ludźmi jakieś więzi.

Kiedy natomiast zna się kogoś bardzo długo, tak jak ona Ronniego, to nie zauważa się już istnienia tych więzi. Poznawanie nowych ludzi wydało się jej nagle pasjonującym zajęciem. Czy można jednak poznać kogoś tak do końca? Może ona i Ronnie znali się jeszcze za mało? Może przestali się już troszczyć o swój związek?

– Czy naprawdę uratowałeś dwie osoby w zeszłym roku? – zapytała nagle.

– Tak, a dlaczego pytasz? – zmieszał się Jim.

– Joleen i Jane wspomniały mi o tym. Chciałam więc się tylko upewnić, czy to, co mówiły, jest istotnie prawdą – wyjaśniła szybko. – Opowiedz, jak to było – poprosiła.

– Po prostu dwie dziewczyny wypłynęły za boję i nagle jedną z nich chwycił skurcz. Ta druga dziewczyna miała jakieś osiem lat, więc nie mogła jej w niczym pomóc. Płynąc, uczepiła się tamtej. Zaczęły się topić obie. Zauważyłem je, no i po prostu spełniłem swój obowiązek.

„Prawdziwy bohater – pomyślała z podziwem. – Nie, jak Ronnie. Nie, to chyba nie jest w porządku, że porównuję ich obu.

”

Uniósł delikatnie jej podbródek. Ich spojrzenia spotkały się.

– Powiedz, czy jestem dla ciebie bohaterem? – zapytał cicho.

„Chyba posuwa się za daleko” – pomyślała.

– Ja... ja nie wiem, przynajmniej za takiego cię tutaj uważają – wyjąkała. „To wszystko nie jest fair wobec Ronniego, nie fair” – powtarzała w myślach.

– Ale dla ciebie jestem, prawda? Słuchaj, Frannie, chciałbym, żebyśmy mogli od czasu do czasu gdzieś się razem wybrać. Byłoby na pewno bardzo przyjemnie.

– Hmm, no nie wiem – wahała się – przecież się tak bardzo mało...

Jim był również zmieszany. Odgarnął włosy do tyłu i lekko przygryzł dolną wargę. Frannie zastanawiała się, jak wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Propozycja była bardzo nęcąca. Owszem, wybrałaby się z nim tu i tam. Wydawał jej się bardzo atrakcyjny,

ale nie miała pewności, czy byłoby to w porządku wobec Ronniego i wobec samej siebie. Czy byłoby to w porządku także wobec Jima?

– Jeśli chcesz się zorientować, co na to twój wuj i ciotka, to zrozumieć, ale jeżeli powiesz, że sama nie chcesz, to... – nie dokończył.

– Nie, to nie jest tak, Jim. Bardzo bym chciała, ale muszę się jeszcze zastanowić, rozumiesz?

– Tak, masz rację – westchnął.

Nagle przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie pieścić. Zrobiło jej się gorąco. Zapragnęła, żeby ją pocałował, ale kiedy przytulił ją mocniej, postanowiła nagle to przerwać.

– Myślę, że powinniśmy już wracać do klubu – wyszeptała. – Jane i Joleen będą mnie szukały.

– Jane i Joleen na pewno nie interesują się teraz tym, co robimy. – Wtulił twarz w jej włosy.

Frannie delikatnie odsunęła się.

– Chyba lepiej będzie, jeśli pójdziemy – nalegała. Chwyliła go za rękę i ruszyła pierwsza. Niechętnie dał się poprowadzić.

„Ronnie miał chyba rację, nie wierząc w moje obietnice, ale nie, dotrzymam jednak danego słowa. Na pewno powinno mnie to czegoś na przyszłość nauczyć” – myślała.

Rozdział 10

Frannie miała sobotę wolną od pracy. Państwo Windham nalegali, by dziewczęta pojeździły konno w Pine Ridge. Mort Windham był przekonany, że Joleen jest już doświadczonym jeźdźcem, chociaż dotychczas dosiadała konia kilka razy w życiu. Na początku przejażdżki Joleen miała trochę problemów z prowadzeniem. Państwo Windham byli bardzo zajęci rozmową na temat napotykanych po drodze poziomek. Sprzeczali się o ich dokładną nazwę. Nagle koń Joleen poderwał się, obrócił i pogalopował w przeciwnym kierunku. Droga była skalista i niebezpiecznie stroma. Po obu stronach czyhały zdradliwe gałęzie.

– Hej, mamó, tato, zróbcie coś! – krzyknęła Jane.

Frannie ściągnęła szybko wodze i pogalopowała za kuzynką. Z istic indiańską zręcznością przylgnęła do konia, unikając w ten sposób okaleczenia przez wystające gałęzie. Zobaczyła wierzchowca spokojnie pasącego się na szczycie wzgórza.

– Joleen! – wrzasnęła.

– Jestem tutaj – odezwał się cichy głos. Dziewczyna leżała pod sosną.

– Stary Tex wyraźnie nie miał dzisiaj ochoty na żadną przejażdżkę. To wszystko przez zbzikowane pomysły rodziców – burknęła.

W tej samej chwili przygalopował do nich jakiś przystojny chłopak w kowbojskim kapeluszu. Jak się okazało, widział nieszczęsny upadek Jo i chciał się dowiedzieć, czy nic się jej nie stało.

– Jak to jest, Fran – żaliła się Joleen – że wszystko, co robię, kończy się zwykle jakąś niefortuną przygodą? – Spojrzała na podrapane uda. W kilku miejscach widoczne były niewielkie plamki krwi.

– Dopiero uporałam się ze skutkami samoopalacza, a już jestem poharatana przez jakieś gałęzie. Po prostu mam pecha. Jeszcze na dodatek ktoś widział, jak spadam z konia. Idziemy dzisiaj na plażę i znów będę się głupio czuła. Och, Fran – westchnęła głęboko. –

Przez noc Peter na pewno zapomniał o moim istnieniu.

– Jeżeli tak sądzisz, to jak wytłumaczysz to, że z tobą zatańczył?

– Cóż z tego, że zatańczył ze mną ten jeden raz wolny taniec. Było to tylko raz i w dodatku rozłościło Sandi do zieloności.

O wczorajszej imprezie rozmawiały przez całą drogę na plażę. Po znalezieniu odpowiedniego miejsca do leżenia, Frannie wyciągnęła papeterię i zaczęła pisać list do Ronniego. Joleen tymczasem poszła porozmawiać z Jimem. Frannie udawała, że jest bardzo zajęta i nie patrzyła w ich stronę, żeby ratownik nie podejrzewał, iż wysłała kuzynkę na przeszpiegi.

Nie chciała myśleć, co powie Ronniemu po powrocie. Nie umiała być z nim nieszczerą. Wcześniejszy gniew wyparło poczucie winy. Postanowiła, przynajmniej na razie, nie zaprzętać sobie tym głowy i skoncentrować się na pisaniu listu.

Kochany Ronaldzie!

Jestem właśnie na cudownie słonecznej plaży w skąnym bikini i zewsząd otaczają mnie przemili chłopcy.

Nie, nie mogła mu tego zrobić. Podarła kartkę i wzięła następną.

Kochany Ronnie!

Dużo myślałam o naszej sprzeczce i właśnie ostatniej nocy postanowiłam, że muszę Cię przeprosić za swoje zachowanie.

„Nie, tak też nie – pomyślała. – Dlaczego mam go właściwie przeproszać? Z jakiej racji?”

Zaczynała list trzy razy i za każdym razem kończyło się na podarciu go. Podniosła oczy znad kolejnej pustej kartki.

Blisko brzegu Sandi Sloan pluskała się z Peterem. Zręcznym ruchem nabrała wody w dłoń i chichocząc z zadowolenia, wylała

ją na Petera. Nie spodziewała się zupełnie, że on również zaczerpnie trochę wody i w odwecie chluśnie na nią.

– Och, Pete – powiedziała z wyrzutem. – Zmoczyłeś mi całe włosy. – Wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać, więc chłopak natychmiast zaczął ją przeproszać i uspokajać. Sandi po dłuższej chwili z uśmiechem przyjęła przeprosiny. Frannie spojrzała w stronę wieżyczki. Zauważyła, że Joleen rozmawia żywo z Chipem Danielsem. Kiedy wróciła, z zadowoleniem położyła się na ręczniku. Spojrzała tęsknie w kierunku Petera.

– Wiesz, jutro cała grupa wybiera się na drugą stronę jeziora na jakiś piknik. Chip zaproponował mi właśnie, bym się wybrała razem z nim.

– Więc nie zastanawiaj się i przyjmij propozycje – poradziła Frannie. – Zobaczysz, na pewno będziesz miała tam okazję porozmawiać z Peterem.

Początkowo Joleen była niezdecydowana, ale gdy następnego dnia rankiem pojawił się Chip, z ochotą przyjęła zaproszenie. Frannie właśnie naklejała znaczki na napisane w końcu listy. Jeden był do rodziców, drugi do Charlene. Wciąż jeszcze nie była w stanie napisać do Ronniego. Nagle zabrzmiał dzwonek do drzwi. Stał w nich Jim Wiseman.

– Cześć, Jim. – Poczowała się trochę zażenowana.

– Przyszedłem zaprosić cię na wspólny piknik z kilkorgiem znajomych nad jeziorem.

– Nie wiem, czy iść – zawahała się.

Nie miała właściwie powodu, by nie iść.

„Nie jest to w końcu żadna randka” – próbowała się usprawiedliwić sama przed sobą.

– Wiem, że Joleen też tam się wybiera. Pomyślałem, że może i ty chciałabyś. Mam dzisiaj wolny cały dzień.

Ciotka Joyce zaproponowała Jimowi mały poczęstunek, ale podziękował uprzejmie, wykręcając się zjedzonym niedawno śniadaniem. Dziewczyna przebrała się szybko w strój kąpielowy, wzięła ręcznik i wyszła z Jimem.

Na łodzi było tak mało miejsca, że wszyscy czuli się jak

sardynki. Frannie odpowiadał ten ścisk. Przynajmniej nie wyglądało na to, że jest z Jimem na randce.

Na drugiej łódce towarzystwo śpiewało popularną wśród młodzieży piosenkę „Sto butelek piwa na ścianie”. Joleen prześladował pech. Siedziała wtłoczona między Chipa i Sandi. Kiedy zbliżali się do celu, Peter zaproponował kąpiel.

– Może pościgamy się trochę w wodzie – zaproponował. – Zwycięzca dostanie w nagrodę moją porcję ciasteczek czekoladowych. Co wy na to?

– Na mnie nie licz – odparła Sandi, wskazując ręką swoje wypielegnowane włosy.

Ustalono, że sędzią będzie Windy Collins, szczupła brunetka ubrana w zielony strój kąpielowy. Zgłosiło się dziesięcioro chętnych. Na hasło „start” wskoczyli do wody. Płynęli w kierunku olbrzymiej skały przy brzegu, do złudzenia przypominającej kształtem wieloryba. Mieli do niej dopłynąć, dotknąć dłonią i skierować się wzdłuż skalistego brzegu do grupy nie biorącej udziału w zawodach.

Wszyscy, na czele z Jimem, który okazał się bezkonkurencyjny, dopłynęli już do mety.

– Dobrze wiedzieć, że nasz ratownik i tym razem nas nie zawiódł – stwierdziła Frannie.

Nagle Jim wskazał mały punkt na wodzie.

– Hej, kto tam jeszcze został?

Tajemniczy pływak najwyraźniej miał jakieś kłopoty.

Jim bez namysłu wskoczył do jeziora, kiedy z wody na chwilę wynurzyła się twarz nieszczęśnika. Frannie zamarła – to była Joleen. Ratownik doholował ją do brzegu. Po wyjściu z wody kaszlała i kszusiła się, ale powoli zaczęła wracać do siebie.

– O, nie – jęknęła Sandi i złapała się za głowę. – Czego to ludzie nie robią dla zwrócenia na siebie uwagi.

Wokół rozległa się burza śmiechu. Frannie przykryła rącznikiem jeszcze drżące ramiona kuzynki.

– Naprawdę nie wiem, jak to się stało. Wszystko działo się tak szybko – wykrztusiła. – Musiałam chyba niechcący napić się

trochę wody.

– Tak, to całkiem prawdopodobne – stwierdził Jim. – Właściwie, to mogło się przytrafić każdemu z nas. – Kątem oka Jim spojrzał w kierunku Sandi. Wyglądała bardzo ponętnie w swoim kwiecistym stroju.

– Rzeczywiście, wszyscy miewają niefortunne przygody, byleby nie za często – dodała zgryźliwie Sandi, wzruszając ramionami. Spojrzała przy tym znacząco na Joleen. – Chyba tylko jakaś niezdara mogłaby zamiast powietrza opić się wody.

– Zamknij się wreszcie – rzuciła w jej kierunku zdenerwowana Frannie.

Okazało się, że całe towarzystwo jest po stronie Frannie.

– Są też tacy, którzy w ogóle boją się wody – wypaliła Windy Collins.

Sandi zakipiała ze złości. Wzięła swój ręcznik i ostentacyjnie odeszła. Wszyscy już dawno zauważyli, że bardzo jej zależało na ośmieszeniu Joleen. Frannie domyślała się, że chodziło o to, iż Peter okazywał zbyt wiele zainteresowania Joleen. Może robił to specjalnie, żeby wzbudzić większą zazdrość Sandi? Nie wiadomo.

Jo nie mogła mieć jednak opinii „niezdary”.

„Co zrobić, by uczynić Joleen nietykalną?”

– zastanawiała się Frannie.

Musi być poza tym jakiś sposób na przyciągnięcie Petera Culpa, na zrobienie czegoś, co by uczyniło Joleen zauważalną wszędzie, a zwłaszcza na plaży. Tutaj przychodzi przecież najwięcej młodzieży.

„Trzeba poza tam zrobić coś, by zamknąć wreszcie usta Sandi” – myślała gorączkowo. Ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Rozdział 11

– Już nigdy więcej nie pójdę na żadną plażę – jęczała zapłakana Joleen. Schowała twarz w poduszkę i trwała tak przez dłuższy moment – Słyszałaś, co ona o mnie przy wszystkich mówiła?

– Tak, słyszałam, i co z tego? Wiadomo, że jest strasznie zazdrosna. Ale wszyscy stanęli po twojej stronie. Każdemu zdarzają się pechowe przygody i nikt na pewno nie chciałby być nazwany z tego powodu „niezdarą”.

– Nie dbam o to, co myślisz ty i cała reszta. Chcę się tylko schować gdzieś przed wszystkimi, na co najmniej dwa tygodnie. Zobaczysz, że niedługo zapomną o mnie i o wszystkim, co się wydarzyło.

Ocierała łzy, rozmazując makijaż.

– Nie możesz tego uczynić, Jo. Zrobiłaś już takie postępy. Nie wolno ci teraz tak po prostu zrezygnować. Byłoby to zwykłe tchórzostwo – twierdziła Frannie.

Joleen snuła się po domu jak duch. Była niepokieszona. Następnego dnia zadzwonił Jerry Ghio, dobry znajomy z baru z hamburgerami i zaprosił ją na spacer. Nie mogła się zdecydować, czy iść, czy też zostać w domu.

„Co by pomyślał Peter, gdyby nas razem zobaczył?” – myślała.

Za usilną namową kuzynki, Jo przystała w końcu na jego propozycję.

Frannie otrzymała od Ronniego list. Nie było w nim ani słowa na temat ostatniej sprzeczki. Nie wiedziała, co o tym sądzić.

– Och, jakie to romantyczne, dostać list od chłopaka – powiedziała Joleen, trzepocząc śmiesznie rzęsami.

– Nie żartuj sobie – rzuciła Frannie. – Przeczytaj lepiej na głos – poprosiła.

Jo ochoczo wyciągnęła ze środka kartkę papieru. Uświadomiła sobie, że jeszcze nigdy nie otrzymała listu od żadnego chłopaka.

Frannie zastanawiała się, dlaczego list był taki łagodny. Sądziła, że Ronnie nie chciał pisać o sprzeczce, ponieważ uznał lub chciał, żeby ona uznała to za rzecz błahą i nieistotną.

– Musi być chyba bez ciebie bardzo samotny, Frannie. Posłuchaj jeszcze raz – przebiegła wzrokiem po liniijkach.

„Miasto tego lata jest spokojne i ciche. W wolnych chwilach snuję się tam i z powrotem. Z plaży do sklepu i ze sklepu na plażę. Prawie wszyscy gdzieś wyjechali. Cieszę się w końcu, że ucieknę z tej nudy i pojedę do San Francisco. Mam nadzieję, że się jednak wcześniej zobaczymy. „

– Jestem pewna, że wie, iż my tu mamy bardzo dużo atrakcji – stwierdziła Joleen.

– Możliwe, a może prowadzi jakąś dziwną grę ze mną? – powiedziała Frannie podejrzliwie bardziej do siebie niż do Joleen.

Nagle zadzwonił telefon. Był to Jim Wiseman.

– Wiem, Frannie, że moja propozycja może wydać ci się trochę zaskakująca, ale chciałbym bardzo, żebyśmy się spotkali jutro po pracy.

„Propozycja wydaje się kusząca – pomyślała. – Chyba mu bardzo zależy na tym spotkaniu. „

Po dłuższej chwili zgodziła się. Przekonywała się jeszcze w myślach, że są wakacje i należy jej się jakiś odpoczynek. .

„Mogę w końcu robić to, na co mam ochotę, i nikt mi nie może tego zabronić. Właściwie, Ronnie nie musi się w ogóle o tym dowiedzieć. „

Jechali przez las. Sportowy wóz Jima robił dużo hałasu. Zaparkowali na malutkim parkingu pośród sosen. Kontrast pomiędzy zarysami drzew i błękitnym niebem był cudowny, sceneria wprost bajkowa.

– Wiesz – zaczął Jim – po tych wakacjach chyba się już nie zobaczymy. – Oparł się wygodnie o siedzenie.

– A może jednak spotkamy się któregoś dnia? Kto to może wiedzieć? – Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

– Czy masz już chłopaka? – zapytał zniecierpliwiony.

Zaskoczył ją tym niespodziewanym pytaniem. Nie była jeszcze gotowa, by mu tak po prostu powiedzieć, że istnieje ktoś taki jak Ronnie.

Zauważył jej zmieszanie.

– Wiesz, ja potrafiłbym zrozumieć, ale... Nie wiem, jak ci to powiedzieć... Ja ... Ja po prostu oszalałem na twoim punkcie – to mówiąc, pochylił się, chcąc ją pocałować. Dziewczyna odwróciła jednak twarz.

– Nie, Jim – zaprotestowała. – Spytałeś, czy mam chłopaka? Otóż tak, mam. Ostatnio posprzeczaaliśmy się trochę, ale teraz chyba jest już wszystko w porządku. – Nie była pewna, czy zrobiła dobrze, mówiąc mu to. – Wiesz, jesteśmy już z sobą dość długo. Nie jest nam źle, ale zauważyłam, że jak wszyscy i wszystko zmieniamy się i inaczej patrzymy już na różne sprawy.

– Wiem, co masz na myśli – wtrącił Jim. – Miłość musi być spontaniczna. Często bywa przecież tak, że niektóre młode pary są jak stare małżeństwa.

„Stare małżeństwa” – podchwyciła Frannie. Może istotnie tak jest, może ona i Ronnie faktycznie też są tacy?

Znali przecież swoje uczucia, zachcianki, zamiłowania. Nawet wspólne weekendy, o których tak dużo myślała, trzymały się utartego schematu. Nie mogło się właściwie wydarzyć nic niespodziewanego. Nie powiedziała Jimowi, o co dokładnie pokłóciła się z Ronniem. Nie miała w ogóle ochoty zwierzać mu się z takich rzeczy. Musiała jednak przyznać, że przecież nie wszystkie chwile spędzone z Ronniem były męczące. Czasami potrafił być bardzo romantyczny.

Zatęskniła nagle za nim. Jim, widząc dziewczynę zamyśloną, przygarnął ją do siebie, objął i gorąco pocałował. Zauważyła, że staje się coraz bardziej namiętny. Chciała uwolnić się z jego objęć, ale ścisnął ją mocno. Zapamiętała całował jej twarz i włosy. Temperament Jima pociągał Frannie, ale i wzbudzał w niej lęk. Serce zaczęło jej mocniej bić. Jednocześnie narastało w niej poczucie winy.

„Och, Ronnie – pomyślała. – I co ja mam właściwie teraz zrobić?”

– Jest już bardzo późno. – Odsunęła się zdecydowanie od chłopaka. – Pamiętaj, Jim, że oboje idziemy jutro do pracy.

Niechętnie wypuścił ją z objęć i odwiózł do domu. Po drodze

rozmawiali o szkole i o swoich planach.

Obejmował ją ramieniem i nieustannie prawił komplementy. Frannie myślała o Ronniem. O tym, jak to było na początku. Jak czule ją dotykał. Jego dotyk zawsze powodował przyjemne i nie dające się w żaden sposób opisać dreszcze. Marzyła teraz o jego ustach. Właściwie wszystko wydawało się takie oczywiste, gdy byli razem. Pasowali do siebie nawet pod względem wzrostu. Nie musiała stawać na palcach, gdy całowała go na dobranoc przy pożegnaniach. Zdała sobie nagle sprawę, że myśli o Ronniem i o wszystkim, co razem przeżyli, jakby to należało już do przeszłości. Oczy dziewczyny wypełniły się łzami. Może mogłaby jednak wrócić teraz i mieć to wszystko na nowo?

Tydzień później zadzwonił ojciec Frannie. Był bardzo przejęty. Nie zapytał jej nawet o samopoczucie. Mówił głównie o swoich sprawach zawodowych i o szykującej się nowej umowie z firmą produkującą dzinsy.

– Jesteśmy bardzo niezadowoleni z dotychczasowych wyników działalności naszej agencji, szukamy więc czegoś nowego, czegoś, co naprawdę mogłoby przyciągnąć klientów. Chodzi nam konkretnie o modę. Mamy zamiar przeprowadzić pewien test reklamowy. Jestem inicjatorem tego pomysłu. Do naszej reklamy niezbędne są amerykańskie piękności. Pomyślałem, że ty nadawałabyś się do tego najbardziej. Miałaś już wcześniej trochę z tym do czynienia, co ty na to Frannie?

– Och, tato! – jęknęła – wiesz, że nienawidzę być filmowana. „Ach ten mój ojciec” – pomyślała. Ostatnim razem, uczestnicząc w reklamie, stała przed kamerą w olbrzymiej kartonowej butelce od mleka. Wszyscy przyjaciele zrywali potem z niej boki.

– Frannie, proszę, zgódź się – nalegał. – Ty naprawdę się do tego nadajesz. Poza tym zapomniałem ci powiedzieć, że zamierzamy to kręcić właśnie w Cherry Lake.

– Poczekaj chwileczkę, tato. – W głowie zaświtał jej pewien pomysł. – Co byś powiedział na zaangażowanie w to Joleen? Znasz ją dobrze. Jest przecież wysoka i bardzo ładna. Nadawałaby

się do tego idealnie.

– Może masz rację, jest istotnie czarująca, no i z pewnością fotogeniczna. Ale czy ona zgodziłaby się na to?

– Tak, zapewniam cię, tato, że zgodzi się bez wahania.

Do pokoju weszła właśnie Joleen. Spojrzała na kuzynkę.

– Niby na co miałabym się zgodzić? – zapytała.

Frannie roześmiała się, przykrywając dłonią słuchawkę. –
Później ci powiem, Jo.

Rozdział 12

Istniały teraz o wiele większe szanse na to, że uknuty przez Frannie i Joleen plan zakończy się sukcesem. Na razie wszystko w ciągu tych trzech tygodni szło całkiem nieźle. Frannie zdawała sobie doskonale sprawę, że istnieje duże ryzyko niepowodzenia, ale wiedziała, że jest ono nieodzowną częścią każdej gry. Następnego popołudnia poszły znowu na plażę. Postanowiły jeszcze raz, tak jak w poprzednim tygodniu, wypróbować numer z łodzią.

Tym razem pomocną dłoń zaoferował im Chip Daniels. Przybiegł ze sklepu i poradził sobie z włączeniem silnika w ciągu zaledwie kilku sekund. Joleen przestraszyła się nagłym hałasem. Frannie szturchnęła ją, by podobnie jak ona, posłała Chipowi uśmiech wdzięczności.

– Dziękujemy ci Chip. Naprawdę nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobiły – rzuciła Frannie.

Chip zaczerwienił się lekko, słysząc te słowa.

Spotkanie zakończyło się zaproszeniem Joleen przez Chipa na piątkowe tańce do klubu.

Według środowego planu Joleen miała teraz coś kupić w sklepie Petera. Było to dla niej jedno z najtrudniejszych zadań do wykonania. Stały już naprzeciwko sklepu. Joleen wciąż jeszcze wahała się. Skryła twarz w rękach.

– Chyba nie zrobię tego, Fran. Po prostu nie mogę – wyszeptała zrozpaczona.

– Oczywiście, że możesz i zrobisz to, ale nie możesz wejść do sklepu ze spuszczoną głową. Musisz zwrócić na siebie uwagę. Jo, to świetna okazja, by porozmawiać z nim sam na sam. Nie można jej przepuścić. Pomyśl, tam w środku na pewno nie ma teraz Sandi Sloan.

Joleen przeszła w końcu przez ulicę i pewnym krokiem weszła do sklepu. Kupiła sportowe spodenki i podeszła do kasy. Frannie zauważyła przez szybę, że zaczęli rozmawiać i śmiać się z czegoś. Joleen przechyliła z wdziękiem głowę, tak że włosy opadły jej na

ramiona i twarz. Peter odgarnął je delikatnie i dziewczyna zarumieniała się. Potem skasował należność i uprzejmie wręczył Jo rachunek. Zamienili jeszcze kilka słów i Joleen wyszła ze sklepu. Zadyszana zaczęła opowiadać kuzynce cały przebieg rozmowy:

– Polecał mi spodenki, zapewniając, że są absolutnie najlepsze. Poza tym spytał, czy długo uprawiam jogging. Powiedziałam, że dopiero zaczynam. Gdy je przymierzyłam, był zachwycony. Rzeczywiście pasowały jak ulał. Zapytał, czy będę dziś na plaży. Powiedziałam, że tak, a on na to, że na pewno się spotkamy. – Tu przerwała na chwilę zasapana i wzięła głęboki oddech. Jej oczy iskrzyły się cudownie. Na twarzy pojawił się znowu prześliczny rumieniec, rumieniec pierwszej miłości.

– Jak myślisz, Frannie, czy to, że powiedział, że jeszcze się zobaczymy, można uważać za jakieś zaproszenie? A może chce tak po prostu się spotkać i pogadać? – zapytała.

Frannie nie potrafiła dać odpowiedzi Jo na to pytanie. Wiedziała, że bardzo trudno odkryć czasami intencje chłopców.

Joleen przygotowała sobie kilka kanapek i leżąc na plaży, szukała wzrokiem Petera. Sandi Sloan jednak pojawiła się pierwsza i gdy Peter przybył, od razu zaprosiła go do siebie. Rozmawiając z Sandi, często dyskretnie zerkał w stronę Joleen.

W czwartek Joleen ponownie zamówiła w barze hamburgery. Tym razem, rozmawiając z Jerryem, nie miała już żadnych oporów. Jim i Peter siedzieli tymczasem na wieżyczce. Frannie i Joleen podeszły do nich. Rozmawiali o programie telewizyjnym, który oglądali poprzedniego dnia. Frannie postanowiła wykorzystać okazję, że są razem.

– Chłopaki, wiecie, że Joleen weźmie udział w kręceniu reklamy telewizyjnej tutaj, w Cherry Lake? – powiedziała nagle.

Peter spojrzał zaskoczony na Joleen.

– Naprawdę? Co to za reklama?

– Dżinsów – wykrztusiła Jo.

– Dżinsów Kaya Nugenta – dodała dumnie Frannie. – Zaczynają kręcić w sobotę.

– Jo, proszę, daj nam wcześniej znać, o której wszystko się

zacznie, chcielibyśmy to zobaczyć, dobrze? – poprosił Peter. Spojrzeli na siebie i stali tak przez długą chwilę w milczeniu, jakby zapomnieli o obecności Frannie i Jima.

W piątek Joleen była umówiona z Chipem Danielsem. Teraz tego żałowała. Wówczas przecież nie wiedziała, że będzie rozmawiała z Peterem – rozmowa ta wydawała się jej bardzo obiecująca. Frannie myślała intensywnie o realizacji jeszcze kilku punktów z ustalonego planu. Wiedziała jednak, że czasu jest bardzo mało i że wszystko przeciągnie się najprawdopodobniej do przyszłego tygodnia.

Z okazji przyjazdu gości państwo Windham przygotowali przepyszne steki. Planowali przyrządzić je na grillu w ogrodzie. Pani Windham zrobiła jeszcze sałatkę, bułeczki oraz ciasto czekoladowe.

Przyjęcie wypadło wspaniale. Nikt nie mógł przez dłuższy czas wstać od stołu. Jane dąsała się przez cały czas, że nie może wziąć udziału w reklamie.

Dzinsy okazały się cudowne. Nie było chyba dziewczyny w Ameryce, która nie lubiłaby nosić dzinsów. Te, które miała reklamować Joleen, miały na bocznej kieszeni znak firmowy. Poniżej napisu znajdował się haft przedstawiający ptaka w locie. Zazwyczaj nitki na bocznych szwach spodni były koloru pomarańczowego lub żółtego. W tych jednak nić była jasnoniebieska. Joleen nie zwlekała ani chwili z ich przymierzeniem. Pasowały idealnie.

– Jo, najlepiej będzie, jeśli założysz do nich czerwoną bluzkę. Będiesz piękna! – poradziła Frannie.

Joleen usłuchała jej. Wyglądała rzeczywiście zachwycająco. Do tego jeszcze na jej policzkach wystąpiły prześliczne rumieńce.

Już z samego rana Frannie w pośpiechu układała włosy Joleen, bardzo potargane po niespokojnym śnie. Potem pomogła jej zrobić delikatny makijaż. Tymczasem pan Bronson z kamerzystą poszli

nad jezioro szukać odpowiedniego miejsca do zdjęć. W niedługim czasie Joleen była gotowa. Pan Bronson odganiał gromadę dzieciarni i gapiów, którzy z niecierpliwością oczekiwali czegoś niezwykłego. Wszyscy myśleli, że to ekipa z Hollywood, i że kręcą tu jakiś film. Frannie wyjaśniła, że to zwykła reklama. Tłumek gapiów wzrastał z minuty na minutę.

– Hej, Joleen wyglądasz dzisiaj cudownie! – wykrzyknął Chip Daniels.

– Laleczko, gdzie się podziewałaś przez całe moje życie? – dodał Jason Wentworth.

Wśród widzów nie zabrakło również Jima. Podeszedł do Frannie i przyglądał się z podziwem zarumienionej i stremowanej Joleen. Frannie zamyśliła się na chwilę. Pomyślała o Ronniem i o wszystkim, co wydarzyło się od czasu wyjazdu z domu. Postanowiła, że trzeba zmienić bardzo dużo w ich wzajemnych stosunkach. Zdecydowała, że będzie musiała z Ronniem szczerze porozmawiać.

Joleen stała naprzeciwko kamery pośród drzew, przez które przeblyskiwała lustrzana tafla jeziora. Wyglądała pięknie w promieniach słońca, ubrana w czerwoną bluzkę, idealnie pasującą do dzinsów ściągniętych w talii złotawo połyskującym paskiem. Sandały, które założyła tego dnia, podwyższały ją trochę.

„O rany, ona wygląda jak prawdziwa, profesjonalna modelka” – pomyślała Frannie. Zobaczyła nagle stojącego w tłumie Petera. Nie zastanawiając się długo, podeszła do niego.

– Czyż nie jest cudowna? – zapytała.

– O, tak, – przytaknął – wygląda wspaniale. – Stał nieruchomo i patrzył na Joleen jak zaczarowany. – Ona powinna być profesjonalną modelką. Wygląda jak Brooke Shields. Ranek był chłodny, ale już powoli zaczęło się ocieplać. Jo miała parę metrów przejechać na koniu, a przed samą kamerą po prostu zsiąść. Frannie była lekko podenerwowana. Miała jeszcze świeżo w pamięci nieszczęsny upadek Jo z konia.

– Ale lalunia – gwizdnął z podziwem jakiś chłopak stojący

obok.

Joleen wsiadła na konia i pogalopowała między drzewami. Jej włosy cudownie falowały na wietrze. Gdyby nie dzinsy, które miała na sobie, wyglądałaby jak jakaś bohaterka średniowiecznej legendy.

Potem pan Bronson zaproponował, żeby Joleen asystował jakiś chłopak. Podszedł do tłumu i poprosił o chętnych.

– A może ty byś spróbował? – zapytała Frannie Petera, który natychmiast zrobił się purpurowy na twarzy. – Słuchaj, Peter, wiem naprawdę dużo na temat reklam. Od dziecka obserwowałam pracę ojca. Myślę, że nadawałbyś się do tej roli idealnie.

Uległ w końcu jej namowom. Pan Bronson wyjaśnił, co mają robić. Po uważnym wysłuchaniu instrukcji, Peter podszedł do Joleen i pomógł jej wsiąść na konia. Prezentował się również nieźle. Ubrany był w brązowy sweter i koszulę w kratę. Na znak pana Bronsona kamera ruszyła. Chłopak trzymał konia za uzdę i przeszedł kilka kroków. Potem delikatnie ujął dłoń dziewczyny. Ich spojrzenia spotkały się. Przeszli jeszcze kawałek i Peter pomógł Jo zsiąść z konia, chwytając ją przy tym w tali. Wszyscy byli zachwyceni.

– Kręcimy dalej – zdecydował podekscytowany pan Bronson. Nakręcili jeszcze kilka scen, z których każda wydawała się lepsza od poprzedniej.

– Od kiedy przyjechałaś, Frannie, z Joleen stało się coś niewiarygodnego – stwierdził Jim. – W zeszłym roku chodziliśmy razem na trygonometrię. Przez cały rok nie słyszałem, żeby Joleen wydobyła z siebie choćby jedno słowo. Właściwie nigdy się nie odzywała. Teraz nie mogę uwierzyć własnym oczom. Joleen jest zupełnie inną dziewczyną.

Po skończeniu zdjęć Peter podszedł do Frannie i Jima.

– Cześć, Jim, właśnie zastanawiałem się, czy ty... – Nie skończył, ponieważ nagle pojawiła się Sandi Sloan.

– Peter – przerwała – czy mogę cię prosić na minutę? – powiedziała lodowatym tonem.

Chłopak lekko poczerwieniał. Odeszli na bok, a Frannie

próbowała przedostać się przez tłum do Joleen. Przechodząc usłyszała głos Sandi:

– Zrobiłeś ze mnie idiotkę, Peter – mówiła z wyrzutem. – Już dłużej tego nie zniosę. – W jej głosie brzmiała wściekłość. – Nienawidzę cię.

Nerwowo potrząsnęła głową i obrażona poszła w stronę parkingu. Peter wyglądał teraz tak, jakby chciał zapaść się pod ziemię.

– Biedny Peter – pokiwał głową Jim. – Sandi musi być teraz faktycznie rozdrażniona.

– Może przez to będzie mógł łatwiej odnaleźć siebie – powiedziała Frannie. Czując się trochę winna, z ulgą opuściła więc całe towarzystwo. Gdy tylko Sandi zniknęła, Peter od razu znalazł Joleen. Porozmawiali przez chwilę o nakręconych zdjęciach i podeszli w kierunku odchodzących już Frannie i Jima. Umówili się na wspólny lunch.

Rozdział 13

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała Jo. – Jadłam lunch z Peterem. Zastanawiam się tylko, czy nie zrobił tego przypadkiem ze względu na kłótnię z Sandi?

– Niekoniecznie – odparła Frannie. – W każdym razie wyglądało na to, że się świetnie bawił. Wiesz, Jo, naprawdę mu się podobałaś. Powiedział nawet, że wyglądasz jak prawdziwa modelka.

– Naprawdę? – zapytała z niedowierzaniem.

– Czy nie widziałaś, jak on na ciebie patrzył?

– Wszystko to wydaje mi się jakimś snem.

W ciągu następnych kilku dni Peter często przesiadywał na plaży z Joleen i żartobliwie rozmawiał z nią o wszystkim i o niczym. Nie zerwał jednak z Sandi. Frannie dziwiła się, że jeszcze nic nie zaczęło się dziać pomiędzy Joleen a nim.

„Może Peter jest w takich sytuacjach powolny, tak jak Ronnie” – pomyślała Frannie.

Napisała do Ronniego list o reklamie dzinsów i o sukcesie Joleen. Nie wspomniała jednak ani słowem o tym, że Jim zaprosił ją na piątkową potańcówkę. Dopiero na końcu listu dopisała, że tęskni za nim. Zastanawiała się, dlaczego nie umieściła tego od razu na początku. Była jednak dość powściągliwa. A może po prostu uparta? Dręczyły ją też jeszcze inne pytania. Joleen odrzuciła zaproszenie Jerrego Ghio na potańcówkę. Miała cichą nadzieję, że uczyni to Peter. Pomyliła się jednak.

– Chcę już tylko umrzeć – lamentowała. – Dlaczego on jeszcze się ze mną nie umówił? Na pewno mu się w ogóle nie podobam. Pewnie cały czas szaleje jeszcze za Sandi.

– To nieprawda – przerwała Frannie. – Idź, Joleen, na te tańce. Może Peter chce zerwać kontakt z Sandi powoli i stopniowo. Musisz być bardzo cierpliwa.

– Naprawdę – spytała kpiąco Jo. – A może ty próbujesz to samo zrobić z Ronniem?

Frannie otworzyła usta, by zaprotestować, ale w ostatniej chwili powstrzymała się. „Może Jo ma rację – pomyślała. – To nie może być jednak tak – dodała w duchu. – Ronnie znaczy przecież dla mnie naprawdę dużo. Powinnam się z nim jak najszybciej zobaczyć i poważnie porozmawiać o naszej przyszłości. „

– Wiesz, Jo, nie wydaje mi się na miejscu, to co przed chwilą powiedziałaś o mnie i o Ronniem. Uważam, że nie masz racji.

– Ja już teraz nic nie wiem. Nie wiem, co mówię. Powiedziałam tak, ponieważ wydałaś mi się jakaś rozmarzona po spotkaniu z Jimem. Pomyślałam więc, że może twoje uczucie do Ronniego uległo zmianie? Gdybym ja miała kogoś takiego jak Ronnie, to już chyba niczego więcej w życiu bym nie pragnęła.

– To nie o to chodzi, Jo. Ja kocham Ronniego i kiedy tak patrzyłam na ciebie i Petera, przypomniało mi się nagle, jak to było na początku między mną a nim. Zaczęłam się nad tym wszystkim zastanawiać. Owszem, polubiłam Jima. W ogóle wszystko tutaj wydaje mi się takie nowe, ekscytujące, takie romantyczne. Poza tym nie mogłam się czasami oprzeć wrażeniu, że nasz układ z Ronniem przypomina – jak się ktoś kiedyś wyraził – „stare małżeństwo”. – Czuła się dziwnie, używając słów Jima.

– Chyba naprawdę nie zdajemy sobie sprawy z wielu rzeczy, które nas dotyczą.

Frannie przypomniła sobie tęsknotę za Ronniem, jaka ją ogarnęła, gdy przebywała z Jimem. Jak nagle poczuła wartość, wcześniej wytykanej Ronniemu, stabilizacji i monotonii.

– Okazuje się, że Peter również kolekcjonuje znaczki. Byłam tym naprawdę mile zaskoczona. Miałaś rację, Frannie. Mamy bardzo dużo wspólnego. Wydaje mi się, że jest to jedna z najważniejszych rzeczy.

– Tak myślisz? – Frannie przypomniła sobie wspólne zainteresowanie sztuką – jej i Ronniego. Na pierwszy rzut oka Ronnie zawsze wydawał się jakiś zamknięty, ale jeżeli chodziło o jego artystyczną naturę, była pewna, że jest bardzo twórczy i żywiołowy.

Nie zawsze jednak to okazywał, ale w obecności Frannie

potrafił się uzewnętrznić. Był wtedy zupełnie innym człowiekiem. Trzeba więc znać się bardzo dobrze i ufać sobie, by do tego dojść. Zastanawiała się przez chwilę, jak by to było z Jimem.

Gdy wsiadła do samochodu Jima, pamięć o Ronniem ponownie wróciła. Zaczęła żałować, że przyjechała do klubu ponownie z nim, a nie z dziewczętami. Po pierwszych dwóch tańcach Jim zaproponował spacer. Miała jeszcze świeżo w pamięci to, co wydarzyło się w czasie poprzedniej przechadzki, więc odmówiła. Wiedziała, że byłby to szalony pomysł.

– Co się właściwie z tobą dzieje, Frannie? Zawsze muszę robić wszystko, czego ty sobie życzysz. Nie podoba mi się to.

Frannie była przestraszona wybuchem gniewu Jima. Dopiero po dłuższej chwili wróciła do równowagi.

– Jeśli tak bardzo chcesz się przewietrzyć, to idź. Ja cię nie trzymam – odparła wyniośle. – A tymczasem pójdę nalać sobie ponczu.

Chciała odejść, ale Jim chwycił ją brutalnie za nadgarstek. Natychmiast gwałtownie wyszarpnęła rękę. Była zaszokowana, że posunął się do takich metod. Przystojna twarz Jima wydała jej się nagle bardzo niesympatyczna. Odwrócił się nagle i zniknął w tłumie.

Zrozumiała, dlaczego tak dziwnie się czuła po poprzednim spotkaniu. Na początku wydawał jej się taki czarujący, ale teraz zrozumiała. Jim był po prostu brutalny i samolubny. Mało brakowało, a dałaby się uwieść. Jakże była szczęśliwa, że do tego nie doszło. Po tym, co się stało, wiedziała, że już absolutnie nic nie będzie ją łączyło z Jimem. Porównała jego gwałtowną reakcję ze spokojem i opiekuńczością Ronniego. Nagle jej uwagę przyciągnęło małe zamieszanie przy jednym ze stolików. Zobaczyła Sandi Sloan wprost trzęsącą się z wściekłości.

– Wydaje ci się, że jesteś najlepszy, ale tak naprawdę, nie jesteś nic wart! – krzyknęła wylewając na Petera całą zawartość szklanki z ponczem. Po czym przepchnęła się przez grupę gapiów w kierunku wyjścia. Chłopak stał oszołomiony. Joleen, nie zastanawiając się, wzięła serwetkę i zaczęła osuszać jego moką

od ponczu twarz i koszulę. Peter poczerwieniał ze złości.

– To nic, poczekaj, Joleen – powiedział z determinacją. – Mam jedną sprawę do załatwienia, zaraz wrócę.

Wszyscy wokoło zaczęli szeptać.

– Jak myślisz, co się tutaj mogło wydarzyć? – zapytała Frannie.

– Naprawdę nie wiem – odparła Joleen. – Czy myślisz, że oni się znowu pogodzą?

– Któż to może wiedzieć?

Czekały mocno zaniepokojone. Joleen była bardzo zmieszana. Nie wiedziała, co powiedzieć. Zdawała sobie doskonale sprawę, że to ona jest główną przyczyną tego, co się przed chwilą wydarzyło.

W końcu pojawił się Peter. Jego niedawne wzburzenie zniknęło jak mydlana bańka. Na twarzy pojawił się promienny uśmiech, kiedy wzrokiem odnalazł Joleen. Podeszedł do niej, uroczyście pochylił się i powiedział coś do ucha. Zaczęli tańczyć. Zamieszanie wokół zupełnie ucichło. Frannie żałowała, że nie ma z nią Ronniego. Z zamyślenia wyrwał ją jakiś wysoki, ciemnowłosy chłopak, do złudzenia go przypominający.

– Czy zatańczysz ze mną? – zapytał uprzejmie.

– Tak, chętnie.

Rozdział 14

Krótką reklamą, którą nakręcił pan Bronson, przeszła najśmielsze oczekiwania.

– Tak się spodobała naszej agencji reklamowej, że chcieliby Joleen zaangażować do nakręcenia jeszcze kilku innych – powiedział, rozmawiając z Frannie przez telefon.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę z jej sukcesu! – wykrzyknęła wzruszona. – Nie mogę się już doczekać, by powiedzieć o tym jak najszybciej Jo i Peterowi. Jaka szkoda, że nie możemy jej obejrzeć.

– Mam pomysł – przerwał jej ojciec. – O ile sobie dobrze przypominam, Mort ma projektor filmowy, i to Betamaxa. Po prostu wyślę wam kopię i sami sobie ją obejrzycie. Joleen na pewno będzie zachwycona.

– Cudowny pomysł, tato.

Od czasu poprzedniej potańcówki Joleen regularnie spotykała się z Peterem. W dniu, w którym mieli otrzymać obiecaną przez pana Bronsona paczkę, zadzwoniła do niego i zaprosiła na wieczorną projekcję. Pani Windham przygotowała na tę okazję tort truskawkowy i ciasto czekoladowe.

Ciocia Joyce, Joleen, Peter, Jane i Frannie oglądali program telewizyjny, a pan Windham zakładał na projektor tak oczekiwaną przez wszystkich taśmę.

– Ćśśś! – przywołał ich do porządku – wszystko już przygotowane. Joleen wyglądała na bardziej zdenerwowaną niż przed zdjęciami. Pan Windham włączył projektor. Na ekranie pojawiła się Joleen. Z cudownie rozwianymi włosami patrzyła głęboko w oczy Peterowi. Po chwili z taśmy odezwał się niski głos: „Dżinsy Kay Nugent. To spodnie, które będą na ciebie pasowały jak ulał, to spodnie dla ciebie”.

Dziewczęta wybuchnęły śmiechem. Wszyscy poprosili o powtórzenie. Oglądali tak kilka razy, nie mogąc się nacieszyć.

– Te dżinsy są teraz faktycznie bardziej atrakcyjne – przyznała

ciotka Joyce. – Czego to nie robi reklama!

Joleen i Peter wzbudził zachwyt.

– Nie mogę wprost uwierzyć, że tam na ekranie jest moja córeczka – dziwiła się pani Windham.

– Już powiedziałam wujowi Samowi, kiedy tu był, że muszę być następna. Też chcę zostać modelką – zapiszczała swoim cieniutkim głosikiem Jane.

Frannie zaśmiała się.

– Będziesz więc musiała zrezygnować z ciast czekoladowych i tortów truskawkowych.

Kątem oka zauważyła, że Joleen przytuliła się do Petera. Domyślała się, że na pewno chciałyby go teraz pocałować. Zrobiłyby to, gdyby nie obecność rodziny. Zaczęła natomiast z gracją zajadać kawałek tortu. W kącikach jej ust pojawił się uroczy, rozmarzony uśmiech.

– Wciąż nie mogę w to wszystko uwierzyć – wymruczała.

Peter i Joleen byli już z sobą na dobre. Peter definitywnie zerwał z Sandi. Nawet z sobą nie rozmawiali.

– W pewnym sensie rozumiem zachowanie Sandi – powiedziała Joleen. – Po prostu chciała Petera tylko dla siebie. Nie można jej przecież za to winić. Trzeba jednak przyznać, że jest to chyba największa kokietka w okolicy, więc nie ma co jej też tak bardzo żałować.

– Mnie się wydaje, że prędzej czy później i tak wychodzi na jaw, jaki kto jest naprawdę – powiedziała Frannie. Mówiąc to, miała na myśli nie tylko Sandi, ale przede wszystkim Jima. Pomyślała również, że była to dla niej bardzo dobra lekcja na przyszłość. Miała okazję przekonać się, jacy są naprawdę niektórzy ludzie. To wszystko pozwoliło jej docenić Ronniego, którego jeszcze tak niedawno za wszystko obwiniała. Wolny czas spędzała teraz już tylko na długich spacerach wokół jeziora i szkicowaniu. Ciągle szukała nowych obiektów do swoich prac. Szczególnie interesowały ją kwiaty i skały. Wykorzystała to, że pracuje w sklepie z przyborami rysunkowymi. Stale zaopatrywała

się w pastele i węglowe ołówki. Zakupiła również papier do szkiców. Kilka prac Frannie bardzo spodobało się panu Prestonowi. Podarowała mu co ciekawsze. Za jej zgodą powiesił je w sklepie.

– Nawet nie wiecie, jaką przyjemność sprawiają mi moje prace wywieszane w sklepie. Są na honorowym miejscu. Zawsze, gdy wychodzę, rzucam na nie dumnie okiem. – Frannie rozmawiała właśnie przez telefon z rodzicami. Bardzo się cieszyli, że mają taką zdolną córkę.

Dostała kolejny list od Ronniego. Zanim go otworzyła, głęboko odetchnęła. Z koperty wypadło zdjęcie przedstawiające Ronniego na tle zamków z piasku na plaży.

Droga Frannie!

Myślę, że na pewno ucieszysz się tą wiadomością. Zdobyłem w konkursie zamków drugą nagrodę. Trzeba przyznać, że zawody w tym roku naprawdę się udały. Wielka szkoda, że nie było cię tutaj ze mną. Bardzo się cieszę, że pracujesz w tym sklepie. Na pewno wykorzystasz to i zrobisz duże zakupy, prawda? Za tydzień jadę do San Francisco. Już się całkowicie oswoiłem z tą myślą. Miasto sprawia wrażenie, jakby wymarło. Zastanawiałem się zawsze, jak to jest, gdy wszyscy wyjeżdżają do college'ów. Na pewno zresztą sama zobaczysz za rok. Coś mi się zdaje, że się już nie zobaczymy przed moim wyjazdem. Trzymaj się więc i do szybkiego zobaczenia. Myślę, że na pewno będziemy z sobą korespondować. Tak w ogóle to zadzwonię jeszcze do Ciebie za tydzień.

Kochający Cię Ronnie

Frannie ogromnie się zasmuciła nowymi wiadomościami. Rzuciła się na łóżko Joleen i zaczęła płakać. Nie widziała już Ronniego od dwóch miesięcy i wyglądało na to, że nie zobaczą się tak prędko. Dziwiła się teraz, że mogła przez ten cały czas wytrzymać bez niego, że wcześniej nie wróciła do domu. Zateęskniła teraz za nim bardziej niż kiedykolwiek. Zastanawiała

się, co ma w tej sytuacji zrobić. Czy dałoby się coś teraz zmienić?

Nagle zadzwonił telefon. Frannie zerwała się, myśląc, że to Ronnie. Telefon był jednak do Joleen.

„Ta dziewczyna faktycznie zmieniła się nie do poznania – zawdzięcza to sobie, swojej wytrwałości. Ja ją tylko naprowadzałam. Wskazałam drogę, którą ma podążać. A co będzie teraz ze mną i z Ronniem?”

Zamknęła na chwilę oczy i wyobraziła sobie, że idą razem gdzieś przed siebie. Przypomniało jej się, jak gorąco ją całował na pożegnanie. Czekala, aż Joleen skończy rozmawiać. Postanowiła zadzwonić do niego. Podeszła do telefonu, ale wciąż jeszcze wahała się, co mu powie, o czym w ogóle będą rozmawiali. Nie mogła przecież prosić go ni stąd, ni zowąd, by poczekał do jej przyjazdu. A może to ona powinna wrócić wcześniej? Zdecydowała w końcu, że zadzwoni i powie po prostu „cześć”, a rozmowa na pewno potoczy się jakoś sama. Połączenie uzyskała od razu.

– Jak się masz, Ronnie – zaczęła niepewnie.

– Cześć, Frannie – wykrzyknął zaskoczony tym niespodziewanym telefonem. – Czy dostałaś ode mnie list? – zapytał.

– Tak, dziękuję. – Radość w jego głosie ośmieliła ją. – Wiesz, jestem bardzo smutna, że musisz wcześniej wyjechać do San Francisco. – Próbowala ukryć wzruszenie, ale Ronnie je wyczuł.

– Wiesz, Frannie, jak bardzo zależy mi na tym wyjeździe. Nie mogę czekać do ostatniej chwili. Jest jeszcze tyle spraw do załatwienia. Wiesz, jak to jest!

– Tak, wiem – przyznała. – Bardzo mi się podoba zdjęcie, które przysłałaś – próbowała zmienić temat na nieco weselszy.

– Uważam, że powinieneś dostać pierwszą nagrodę. Twój zamek był rewelacyjny. „Jak go znam, to powinien się teraz zarumienić” – pomyślała.

– Hmm, ja też tak uważam. Myślę, że dobrze będzie tak zakończyć naszą rozmowę – powiedział ze smutkiem. – Po tym telefonie będę jeszcze bardziej za tobą tęsknił. Zobaczymy się,

kiedy wrócę do domu. Zdążymy się sobą nacieszyć.

– Dobrze, aha, Ronnie... – zawahała się przez moment. Przymomniła sobie ostatnią ich sprzeczkę.

– Tak?

Już chciała powiedzieć, że również za nim tęskni, ale nie wiadomo dlaczego nie zrobiła tego.

– Nic ważnego – wykrztusiła – to na razie – położyła słuchawkę.

„Może po prostu wrócić do domu? Właściwie czemu nie?” – myślała. Mogła teraz stracić kogoś, na kim zawsze zależało jej najbardziej.

– Kocham cię, Ronnie – wyszeptała. Poczowała, że po policzku spływa jej łza.

Rozdział 15

– Dlaczego nie miałybyś zrobić Ronniemu niespodzianki i przyjechać do domu wcześniej? – zapytała Joleen po usłyszeniu od Frannie treści rozmowy. – Wiesz, wpadłam na inny pomysł. Często, kiedy słowa już znaczą mało, najlepszy jest jakiś dar.

– To zabrzmiało jak cytat z pocztówki z życzeniami – uśmiechnęła się Frannie. – Ale może to nie takie głupie, prześlę mu kilka moich prac, zanim wyjedzie.

W sklepie kupiła dla Ronniego pastele, płótna, farby akrylowe, węgle, arkusze papieru do szkiców oraz dużą tabliczkę do plakatów. Wiedziała, że dla wielu ludzi byłyby to bardzo dziwne prezenty, ale nie dla Ronniego. Dla niego mogły one znaczyć coś więcej.

Frannie spodziewała się rodziców za cztery dni. Teraz nie zależało jej jednak tak bardzo na powrocie do domu. Wiedziała, że nie będzie już tam Ronniego. Myślała, że jest bardzo zajęty przygotowaniem do wyjazdu i dlatego nie dzwoni, tak jak wcześniej obiecał.

– Pomiedzy college'em a szkołą średnią jest chyba ogromna różnica – zauważyła ciotka Joyce. Frannie zaczęła się modlić w duchu, aby ta różnica dla Ronniego nie była zbyt duża. Nie chciała, żeby się zmienił. Chciała, by został taki, jakim go dotychczas znała. Mogła go przecież stracić.

– Nie mogę sobie teraz wyobrazić, Fran, jak tu będzie, gdy wyjedziesz. Jesteś dla mnie jak starsza siostra – powiedziała Joleen. Było piękne popołudnie. Tego dnia mieli przyjechać państwo Bronsonowie.

– Na pewno poradysz sobie ze wszystkim bez mojej pomocy – z przekonaniem odparła Frannie. – Jestem pewna, że wybrniesz z powodzeniem z każdej sytuacji. Fajnie, że zobaczę się z mamą i tatą. Może mój ojciec ma już dla ciebie jakieś propozycje reklamowe?

Joleen twierdziła, że teraz już jej na tym nie zależy. Wspomnienia o Ronniem znów powróciły. „Moja miłość do

Ronniego jest Chyba jedyna w swoim rodzaju. Musi być niepowtarzalna – pomyślała Frannie. – Chyba już do nikogo nie będę czuła czegoś takiego. „

– Wyjedziesz, zostawiając mnie z zupełnie inną siostrą – odezwała się Jane.

Frannie gorąco ją uścisnęła.

– Ty za to nigdy chyba nie będziesz potrzebowała niczyjej pomocy.

Rozmowę przerwał nagły dzwonek do drzwi. Jane i Joleen spojrzały na siebie znacząco z figlarnym uśmiechem. Frannie poderwała się pierwsza. Otworzyła drzwi i oniemiała z wrażenia. Na progu stał Ronnie. Uśmiechnął się do niej, niedbale podparty o futrynę.

– Hmm, nie zamierzasz mnie wpuścić do środka? – zapytał. – To bardzo niegrzecznie trzymać gościa przy drzwiach.

Frannie rzuciła mu się w ramiona.

– Jak ty się tutaj znalazłeś? – wyszeptała drżącym ze wzruszenia głosem. Usłyszała za plecami chichot Joleen i Jane.

Wydawało jej się, że Ronnie zmienił się trochę przez ten czas. Był bardzo rozbawiony zdumieniem Frannie.

– Spytałem twoich rodziców, czy mógłbym przywieźć cię do domu. Chętnie się zgodzili. Postanowiłem odłożyć jednak ten wyjazd do San Francisco. Pojadę tam w przyszłym tygodniu. Świat się przez to nie zawali. Tak bardzo chciałem się z tobą zobaczyć, Frannie – powiedział miękko i wsunął rękę do kieszeni spodni, jakby nie wiedząc, co z nimi zrobić.

Uśmiechnęła się. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Zmieniłaś się trochę, wyglądasz cudownie – patrzył z zachwytem.

Miała na sobie jasnoróżową sukienkę, w której było jej bardzo do twarzy.

– Przed chwilą pomyślałam, Ronnie, to samo o tobie.

Za plecami znów usłyszała tłumiony śmiech kuzynek. To ją przywróciło do rzeczywistości.

– Jest tutaj ktoś, kogo bardzo bym ci chciała przedstawić –

poprowadziła go do Joleen i Jane. Do pokoju zajrzeli też ciotka Joyce i wuj. Frannie przestawiła im Ronniego, ale zauważyła, że całe towarzystwo jakoś dziwnie się zachowuje. Tak jakby już wcześniej go znali.

Joleen zaczęła wyjaśniać:

– Wiedzieliśmy o przyjeździe Ronniego. Bardzo trudno było nam to utrzymać w tajemnicy. Kiedy przez ostatnie dni widziałam twoją wisielczą minę, myślałam, że sama ci wszystko powiem. Przyznaj jednak, że nie byłaby to teraz taka niespodzianka. Cały czas, od kilku dni, po prostu cię podpuszczałyśmy. Frannie zaczerwieniła się.

– Fran bardzo dużo nam o tobie opowiadała – zwróciła się Jane do Ronniego.

– Mówiła głównie o twojej twórczości – dodała Joleen.

– Czy to nie ty jesteś ta nieśmiała kuzynką?

– zagadnął Ronnie. Pomyślał, że dobrze będzie zmienić temat. Frannie przez ten czas ochłonie trochę.

– Od kiedy Fran przybyła tutaj, zmieniłam się i nie jestem już tą samą wstydliwą osobką, co kiedyś. – Uśmiechnęła się do kuzynki.

– Dobrze, już dobrze. Wiem, że Frannie ma talent do różnych rzeczy. Nie tylko do szkicowania.

Wybuchnęli śmiechem. Windhamowie zaproponowali Ronniemu i Frannie, by zostali jeszcze jedną noc, ale Ronnie tłumaczył się wyjazdem do San Francisco, a Frannie była już całkowicie przygotowana do wyjazdu.

Zaczęli się żegnać. Frannie bardzo trudno było rozstać się z nimi, a zwłaszcza z Joleen. Po długich i serdecznych uściskach wsiadła do samochodu. Odwróciła się jeszcze, by pomachać ręką na pożegnanie. W chwilę potem wszyscy zniknęli jej z oczu. Po przejechaniu kilku mil Ronnie zjechał na pobocze drogi i wyłączył silnik. Przygarnął dziewczynę do siebie.

– Tak długo czekałem na tę chwilę. – Jego niski głos brzmiał słodko jak nigdy dotąd. – Właściwie nigdy nie mówiłem, co do ciebie czuję, Fran. Myślę, że najwyższy czas to zmienić. Ty i tak

na pewno wiesz o tym. Znasz mnie przecież tak dobrze. – Pogładził ją delikatnie po policzku.

– Tak się bałam, Ronnie, że już po wszystkim, że coś prysnęło na zawsze. Teraz dopiero zrozumiałam, że to my się po prostu zmieniamy. Ich usta spotkały się. Całował ją delikatnie, tak że przez jej ciało przechodziły znane już fale dreszczy.

– Kocham cię, Frannie – wyszeptał.

Wiedziała o tym dużo wcześniej, zanim wymówił te słowa. Czowała się cudownie, gdy je w końcu usłyszała.

– Ja również cię kocham, Ronnie – odpowiedziała cichutko, przytulając się do niego. Była szczęśliwa, że nareszcie są razem.